Nr. 297. Lwów. — Wtorek dnia 24 grudnia **Rok 1889.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1·10 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumiesięcz	2·10 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	3·— „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wig. Adama i Ewy.
Jutro: Boże Narodzenie.

Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 57
Zachód „ „ 4 „ 3

Długość dnia 8 g. 5 m.
Ubyło dnia 0 min.

Zaproszenie do przedpłaty

Celem zapobieżenia niedokładnościom, jakie z konieczności rzeczy powstają wtedy, gdy wszyscy abonenci odnawiają jednocześnie swą prenumeratę, upraszamy o przysyłanie jej wcześniej, o ile można przed 1 stycznia.

Prenumerata na PRZEGLĄD wynosić będzie w roku przyszłym tyle co dotąd:

(z przesyłką pocztową)

Rocznie 12 zł
Półrocznie 6 „
Kwartalnie 3 „

Jednakże z tego względu, że miesięczna prenumerata nastręcza najwięcej roboty, bo gdy roczną zapisuje się tylko raz do księgi i ma się z nią spokój przez cały rok, półroczną dwa razy, a kwartalną tylko cztery razy do roku, to z miesięczną ma się do czynienia dwanaście razy do roku i dwanaście razy trzeba ją przez wszystkie księgi przeprowadzać, przeto słuszną jest rzeczą domagać się osobnego wynagrodzenia za tę osobną, nadmierną pracę.

Z tego tedy powodu ustanawiamy od dziś, że miesięczna prenumerata na PRZEGLĄD będzie cokolwiek wyższą od rocznej, półrocznej i kwartalnej, mianowicie wynosić będzie (z przesyłką pocztową)

miesięcznie **1 zł. 10 ct.**
dwumiesięcznie **2 zł. 10 ct.**

Prenumeratorowie nasi miesięczni, oceniając sami sprawiedliwość i słuszność naszego żądania, zechcą albo nadsyłać odtąd swój abonament w ratach kwartalnych, a w takim razie nie będą wcale drożej niż dotąd płacili za PRZEGLĄD, albo też, jeżeli zamierzają i nadal prenumerować PRZEGLĄD w ratach miesięcznych, dopłacać zechcą owe 10 ct. za nadliczbową pracę, jaką Administracji naszej nastręcza ten rodzaj prenumeraty.

Prenumerata miejscowa (we Lwowie) nie ulega żadnej zmianie i wynosi jak dotąd

miesięcznie 75 ct.

Lwów 23 grudnia.

W poprzednim artykule, poświęconym napaściom prasy rosyjskiej na Austrję, wspomnieliśmy, jako o fakcie znamiennym, że równocześnie dzienniki te zaniechały ataków na Niemcy. Jednakże postępowanie władz rosyjskich stoi z tym faktem w sprzeczności. Bez hałasu i wydawania ukazów, które sprawie nadają rozgłos i są jakby zamanifestowaniem pewnego kierunku, rząd rosyjski okazuje faktami wrogie względem Niemiec usposobienie. Traktatem z r. 1835, zawartym między Prusami a Rosją i dotąd przestrzeganym ściśle, postanowiono, że władze nadgraniczne w Królestwie Polskiem i w Poznańskiem mogą wydawać mieszkańcom tych prowincyj „przepustki“ przez granicę zamiast paszportów, których wyrobienie połączone jest z kosztami i stratą czasu. Takie świadectwa na wolny przejazd przez granicę wydawane były na dni czternaście, co znakomicie ułatwiało ruch handlowy i łatwość zarobkowania. Przed paru tygodniami nadgraniczna rosyjska policja zaczęła robić trudności podróżnym, zaopatrzonym w takie przepustki, potem wartość ich zredukowała samowolnie do dni ośmiu, wreszcie całkiem przestała uwzględniać przepustki. Ponieważ to wszystko było samowolne, niezgodne z traktatem, przeto jeneralny konsul niemiecki w Warszawie udał się z zażaleniem do p. Hurki, który jak gdyby o niczem nie wiedział, przyrzekł rzecz zbadać. I badał ją dopóty, dopóki konsul nie wystosował drugiej skargi na samowolę władz granicznych. Wówczas p. jeneralny gubernator raczył odpowiedzieć, że przepustki na dni czternaście, jako uszczuplające dochody skarbu, istnieć nie mogą; będą przyjmowane świadectwa opiewające tylko na dni ośm, ale i tu władzom granicznym musi być zostawiona swoboda uznawania kogo można przepuścić, a kogo nie. Nadto, za taką przepustką wolny będzie pobyt tylko w nadgranicznym pasie, a to wyłącznie ze względów policyjnych, niemających nic wspólnego z polityką. Tak tedy ruch za przepustkami musiał ustać zupełnie, bo urzędnicy nikogo nie uznają godnym ich zaufania. W skutek tego ponieśli ogromne straty niemieccy przemysłowcy, którzy pobudowawszy fabryki w pasie nadgranicznym, zatrudniali w nich wyłącznie własnych rodaków, mieszkających na Szlązku albo w Poznańskiem, a przekraczających codzień granicę za zwyczajną przepustką, wystawioną przez wójta. Patrząc na to postępowanie władz rosyjskich ze stanowiska ekonomicznych interesów miejscowej ludności, trudno nie uznać korzyści, jaką ono dało polskim robotnikom. Pod tym względem Polacy nie mogą nic zarzucić rosyjskiej administracji w tym specjalnym wypadku. Ale jako objaw charakteryzujący stosunki niemiecko-rosyjskie, jako fakt złamania traktatu, postępowanie to należy uważać za wyraz usposobienia nieprzyjaźnego.

Drugiem rozporządzeniem rosyjska administracja w Królestwie Polskiem zakazała Niemcom, których jeszcze nie wydalono, oddawać dzieci do jakichkolwiek szkół nierosyjskich. Jeśli Niemiec, fabrykant łódzki albo sosnowicki, oficyalista, handlarz, pełnomocnik jakiegoś przedsiębiorstwa zagranicznego, oddaje swe dzieci do szkół za granicą, a nie w Rosji, gdzie już od Aleksandrowa do Kamczatki i od Archangielska do Taszkientu są szkoły uczące tylko az-buki, to taki Niemiec natychmiast traci prawo pobytu w granicach caratu. Zapisujemy tę wiadomość na wiarę kilku pism berlińskich, które o tem doniosły, ale wyznajemy, że trudno nam w nią uwierzyć, bo chociaż wszystkiego można się spodziewać od ludzi oszalałych od szowinizmu, jednakże nie rozumiemy jak dopilnować takiego rozkazu.

Angielski rząd już odpowiedział na portugalską notę w sprawie o Zambezi. W nocie, wystosowanej do portugalskiego ministra spraw zagranicznych, lord Salisbury żadnych gróźb nie używa, ale przemawia tonem bardzo stanowczym. Więc przedstawiwszy całe zajście tak, jak ono wygląda ze stanowiska angielskiego, wyliczywszy zarzuty przeciw postępowaniu agentów portugalskich i dawszy silny wyraz uczuciu obrazy, lord żąda przywrócenia *status quo*, albowiem rząd brytański bezwarunkowo nie zgodzi się na usunięcie angielskiej flagi z krajów po obu stronach rzeki Zambezi.

Taka odpowiedź, lubo gróźb nie zawiera, stawia jednak Portugalję w przymusowej pozycji. Ambicja, poczucie własnej godności każe jej wytrwać na zajętej pozycji. Ton dyktatorski zawsze budzi opór, zwłaszcza w naturach, przejętych poczuciem niepodległości i doznanej krzywdy. Powszechnie się spodziewano, że lord Salisbury zaproponuje jakąś konferencją, w ogóle wdroży długie narady, których rezultatem byłby stos aktów i uspokojenie rozdrażnionych nerwów. Stało się inaczej, a co z tego wyniknie, przewidzieć trudno, bo ani na chwilę nie przypuszczamy, że może być wojna.

Parlament francuski dziś się zamyka na długie ferje świąteczne. Już jego ostatnie posiedzenia były tylko formalne, bo nigdy nie było kompletu potrzebnego do uchwał. Prasa, nawet szczerze republikańska, poczęła uskarżać się na ów parlament, który trzydzieści posiedzeń zużył na sprawdzenie wyborów i zresztą nie zrobił nic, jeśli już nie liczyć tego, że unieważnieniem licznych mandatów konserwatywnych na nowo rozdrażnił cały monarchiczny obóz. Pod wrażeniem niesmaku do tego parlamentu odbędą się podczas feryj uzupełniające wybory tam, gdzie mandaty unieważniono. Owóż obawiają się republikanie, że wypadną one niepomyślnie dla nich i zawierają między sobą kartele tak dziwne, jak n. p. ugoda między komunardem Baslym, a bladym radykałem, byłym ministrem Gobletem, który przy ogólnych wyborach upadł. Teraz obaj oni kandydują w 13-ym okręgu paryskim i zawarli ze sobą umowę, na mocy której ten z nich, co przy pierwszem głosowaniu otrzyma mniej wotów, ustąpi je drugiemu, aby jeno nie wyszedł konserwatysta. Zadziwiający jest ten kontrakt między koryfeuszem mieszczańskiej republiki a komunardem, który tę republikę upiekłby na wolnym ogniu. Ale prawda, obaj nienawidzą religji i wytworzonego przez nią społecznego porządku.

Lecz takie kontrakta nie wpływają na opinję publiczną. Innemi środkami trzeba na nią działać. Więc oto patryarcha republikanizmu, sam Juljusz Simon, wystąpił z artykułami, że nie potrzeba się tak prędko zrażać do nowego parlamentu. Prawda, nic on dotąd nie zrobił, choć czeka załatwienia wiele spraw naglących; ale trzeba pamiętać, że się jeszcze nieobeznał z niemi, do pracy się nie wciągnął itd. w tym tonie przez długi szereg artykułów. Z ironią odpowiadają na to monarchiczne dzienniki, że po cóż wybierano takich ludzi, którzy dopiero uczyć się potrzebują. Niewszędzie taka uwaga byłaby słuszną, ale jest nią we Francji, gdzie dużo ludzi posiada gruntowne wykształcenie polityczne. Lecz jak wszędzie, tak i tam zapanowała dziwna dążność powoływania jakichś „nowych“ ludzi, choć ci nowi mają najczęściej żółte dzioby.

Niektóre lwowskie i krakowskie pisma doniosły, że w styczniu ma być zwołany Sejm na dodatkową sesją, a jedno z nich oznaczyło już nawet termin otwarcia tej dodatkowej sesji na dzień 9 stycznia. Jako powód zwołania Sejmu podawały one gwałtowną potrzebę szybkiego zaradzenia mającemu istnieć głodowi i nędzy w kraju. Utrzymywały przytem zrazu, że rząd, przekonawszy się podobno, iż udzielona krajowi pomoc w kwocie 900.000 zł. jest niedostateczna, ma zamiar pożyczyć jeszcze miljon, bez procentu na dwa lata; wzywały nawet koło Polskie, aby natarczywie domagało się od rządu tego miljona; a w końcu, gdy przekonały się, że Koło nie daje posłuchu tym wezwaniom, poczęły na gwałt domagać się zwołania Sejmu, któryby obmyślił i uchwalił środki ratunku, — innemi słowy, któryby uchwalił zaciągnąć nową głodową pożyczkę. Wreszcie tak uwierzyły tym swoim własnym artykułom, że już — jak to wspomnieliśmy powyżej — doniosły i podały swym czytelnikom, jako rzecz postanowioną i pewną, że Sejm zostanie zwołany i to właśnie na dzień 9 stycznia.

Całe to doniesienie jest nieprawdziwe. Ani Sejm nie będzie zwołany na 9 stycznia, ani wogóle w kompetentnych sferach nie było i nie ma zamiaru zwoływania go.

Ale bo też i nie ma do tego wcale potrzeby, a przedewszystkiem nie ma potrzeby naglącej. Prosimy nas dobrze zrozumieć. Nie myślimy zaprzeczać, że tegoroczny nieurodzaj dał się krajowi ciężko we znaki i że uszczuplił mocno majątek społeczeństwa naszego, ale od uszczuplenia majątku do głodu jest jeszcze przestrzeń wielka. Więc twierdzenie pewnych pism, że głód panuje w kraju, jest nietylko przesadnem, ale nawet wręcz fałszywem. Kartofle obrodziły dobrze, a przytem niska cena zboża jest najwymowniejszym dowodem, że głodu nie ma. Czy go nie będzie na wiosnę, na przednowku? — to znów inne pytanie; ale na nie odpowiadać już w danej chwili stanowczo i twierdząco, to postępować nieco za śmiało, zwłaszcza gdy się ma na oku to, iż przerwane na czas mrozów rozmaite roboty publiczne (drugi tor kolei Karola Ludwika, kolej z Rzeszowa do Jasła) rozpoczną się natychmiast z nastaniem wiosny, a więc w wielu okolicach kraju dostarczą ludności stałego zarobku; następnie gdy się to uwzględni, że udzielone przez rząd 900 tysięcy zł. i uchwalone przez Sejm 300 tysięcy zł. są prawie jeszcze nietknięte; i wreszcie, gdy się to przypuści, że w razie widocznego niebezpieczeństwa obudzą się zapewne z inercji Wydziały powiatowe i postarają się temi środkami, jakie mają we własnem ręku, zapobiedz głodowi ludzkiemu.

Inną jednak klęskę — i to niezaprzeczoną — sprowadził tegoroczny nieurodzaj, a nią jest brak paszy. Brak ten jest wielki prawie w całym kraju, a w niektórych okolicach daje się tak dotkliwie i silnie uczuwać, że włościanie, nie mając czem przekarmić koni i bydła, sprzedają swój inwentarz za bezcen, za wartość skóry. Następstwem tego będzie naprzód ubytek znaczny w sile roboczej, a nadto zmniejszenie znaczne nawozu, co oczywiście odbije się dotkliwie na przyszłych urodzajach. Owóż jest to cios wielki, cios, który na naszym majątku społecznym wielką szczerbę wyżłobi, ale któremu radykalnie zapobiedz nie zdoła ani Sejm, ani rząd. Co było można, to rząd już zrobił. P. minister Dunajewski wydał rozporządzenie, aby 20 tysięcy centnarów metrycznych soli bydlęcej rozdano bezpłatnie; pozwolił otworzyć także źródła solne i również bezpłatnie czerpać z nich ropę. Ale paszy, ale słomy i siana, nikt naszym gminom nie dostarczy, bo koszt transportu z innych prowincyj Monarchji, — gdzie zresztą te produkta mają w zwykłych warunkach znacznie wyższą niż u nas cenę — byłby tak wielki, że przerósłby kilkakrotnie wartość tych zwierząt, które dziś są skazane na zagładę. Byłaby to zatem operacja, w całem znaczeniu tego słowa, nieekonomiczna.

Ale tu się otwiera szerokie pole dla działalności naszych Wydziałów powiatowych. Na wiosnę, gdy się rozpoczną prace w polu, potrzebować będą nasi włościanie pieniędzy na zakupienie zboża i inwentarza. Owóż nie żydzi — jak to się zwykle dzieje — lecz w pierwszej linji powinny ich im dostarczyć nasze Rady i Wydziały powiatowe. Mamy przecież Bank krajowy, a ten Bank udziela z łatwością komunalne i powiatowe pożyczki. Wydziały powiatowe powinny przeto już teraz udać się do tego Banku i korzystając z zimy, przeprowadzić wszystkie formalności — zresztą wcale nieuciążliwe — do zaciągnięcia takich pożyczek. Gdy zaś za kilka miesięcy nadejdzie wiosna i gdy w kasie każdego Wydziału powiatowego będzie leżało do rozpożyczenia włościanom po 100 lub 150 tysięcy złr., wtedy zapewne, odczuwszy namacalnie pożytek z tej autonomicznej instytucji, nie będą włościanie patrzali na nią tak nieprzyjaźnie i nie odezwą się już głosy, żądające zniesienia Rad powiatowych, tak jak owa słynna petycja wniesiona tego roku do Sejmu. Mądrym jest ten, kto umie złe obrócić na dobre. Rozsądna więc i zapobiegliwa działalność Wydziałów powiatowych, rozwijająca się w powyżej wskazanym kierunku, może nam ten rezultat sprowadzić, że o ile stracił nasz kraj w tym roku materjalnie z powodu nieurodzaju, o tyle w przyszłym, dzięki szerokiej i obywatelskiej akcji powiatowych instytucyj autonomicznych, zyska na skonsolidowaniu się moralnem.

W razie jednak gdyby tu lub ówdzie nie okazało się potrzebnem lub pożytecznem rozpożyczać włościanom na zasiewy i zakupno inwentarza, to mogą Wydziały powiatowe za zaciągniętą pożyczkę rozpocząć na wiosnę jakieś publiczne roboty, jak np. drogi, a pożyczkę spłacić potem powolnie w 20, 30 lub 36 latach, uchwalając na ten cel podwyższenie dodatków powiatowych do podatków. W wielu powiatach, zwłaszcza we wschodniej Galicji, dodatki powiatowe są jeszcze tak niskie, że niezawodnie ich nieznaczne podwyższenie nie byłoby tak dotkliwem, jak dzisiaj dotkliwym jest brak dobrych dróg i mostów.

Żywimy nadzieję, że Wydziały powiatowe spełnią to obywatelskie zadanie, jakie im niestety! otworzyła tegoroczna bieda krajowa; żywimy zaś to tembardziej, że jesteśmy przekonani, iż światli członkowie tych instytucyj autonomicznych rozumieją to dobrze, że ciągłe apelowanie do pomocy państwowej nie podnosi stanowiska Koła Polskiego w Radzie Państwa, nie dodaje mu ani blasku, ani znaczenia. Zresztą w Wiedniu mogliby nas zapytać: „a cóżeście sami zrobili? co zrobiły wasze Wydziały powiatowe? Przychodzicie żądać od nas pomocy, bardzo to pięknie, ale powiedźcie, czy wyczerpaliście już wszystkie środki ratunku, jakie mieliście we własnych rękach?“ I cóż my na to odpowiemy, jeżeli nasze Wydziały powiatowe nie porzucą dotychczasowej inercji? A zupełnie inną będzie nasza postawa, gdy pokażemy, że my to i owo zrobiliśmy, ale że klęska — od czego niech nas Bóg uchowa! — przybrała tak wielkie rozmiary, że nasze własne środki są za słabe.

Streszczając więc to wszystko, cośmy powiedzieli powyżej, przychodzimy do takiego ocenienia sytuacji: Głodu ludzkiego nie ma, ale jest straszny brak paszy, który pociągnie za sobą zmarnowanie wielkiej części inwentarza. Na to jednak rady nie ma. Na wiosnę zaś, nie w całym kraju, ale w niektórych okolicach może się nawet okazać głód; prawdopodobnie zaś w całym kraju okaże się potrzeba dopomódz włościanom przy zakupnie zboża na zasiewy i inwentarza. W tym celu powinny już teraz Wydziały powiatowe zaciągać pożyczki w Banku krajowym, aby pośpieszyły z pierwszą pomocą swoim gminom bądź przez udzielanie im zaliczek, bądź przez

---

16)

MARTA.

NOWELA
JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Powitano go wiadomością, że „stary“, gdy tylko przybili, pytał zaraz o niego, a teraz wyszedł na miasto. Ładunek jest pełen, nie będą tu więc długo mitrężyć i ruszą jutro do dnia.

Są wszyscy — nie brakuje nikogo i nic im się złego w drodze nie przytrafiło. Jest stary Szymon — i ten knot mały, Marek — i stara Kasia... A nadto z po za uchylonych drzwi kajuty gospodarskiej patrzy ukradkiem dwoje wypłakanych i świeżo ze snu zbudzonych oczu... Oczy te śmieją się teraz — i on się śmieje, ale zasadzki nie widzi. Wita się ze wszystkimi — szczerzy zęby do wszystkich... Ha, ha, ha!...

Zainteresował go w tej chwili szczególniej starszy wnuk starego Szymona, Paweł... Zdawało się, że taki silny chłopak, a oto poobcierał dłonie przy korbie masztowej, gdy jeszcze w tamtą stronę płynęli i teraz do niczego nie jest przydatny... No, no! co to znaczy nie przywyknąć do jakiejś roboty...

— A widzisz! — mówi do chłopca.

Są i inne nowiny — najciekawszą z nich zostawiono właśnie na ostatek... Co, co?... Żarty chyba!... Pogodzili się... jakto?... On, „stary“ — z Wurmem?... Chryste Panie! A to jak?...

Cała historja! Opowiedział mu ją dokumentnie dopiero Szymon.

Było tak... Mijali się z Wurmowymi wczoraj przed wieczorem, na pełnej wodzie, tam, niedaleko za Warszawą — ze dwie, ze trzy mile... Już zdaleka zaczęły się zwykłe przezwiska... „A nuże, niezdary! — wołano. — A dalej! A do budy, szwaby! A antychrysty!“ — jak to zawsze z nimi bywało... Wurm stał na środkowej berlince, tej, z czerwonym czubem i patrzał hardo na Schultza, a Schultz także patrzał ze swojej na niego. Wszystko, co żyło — i z tej i z tamtej strony — wyległo na statki. Wszystkie dzieci — nawet Wurmowa odbiegła od kuchni... „A gdzie przepisy przy mijaniu?“ — zawołał jeszcze ktoś z Wurmowych. — „Z wami nie ma przepisów, szwaby! Sami onych nie szanujecie!“ — odpowiedziano od Schultza... Ot! całkiem niełądnie sobie przygadywano...

Ale przecie musiałoby się to skończyć, bo gnano ostro... Gdy w tem... ciap!... coś wpadło w wodę z ostatniej Wurmowej berlinki; wpadło i płynie a przewraca się na fali... Ręka, noga— ręka, noga— w kółko... Dziewczyna Wurmowa, ta średnia, przewieszała się swawolnica póty, aż spadła, jak gruszka, gdy dojrzeje.

— A co! Musiało tak być! — przerwał słuchacz.

Ale Szymon nie zważał na przerwę i opowiadał dalej.

Od Wurma nierychło ten wypadek spostrzeżono, a zanimby nawet kto ztamtąd puścił się za zgubą, dziewczyna byłaby się dobrze wody opiła, albo i całkiem poszła na dno. Tymczasem im, którzy płynęli z wodą, łatwiej było podać pomoc tonącej. Tylko że to każdy miał co robić i nie mógł nagle skoczyć, gdyż berlinki, puszczone wolno, byłyby się poczęły wykręcać i mogły nawet zagarnąć pod siebie dziewczynę, a wtedy przepadł Kozak z dudami, jak Bóg przykazał!...

Ale jakoś to się zrobiło!... Schultz bowiem, stojący bezczynnie, z założonemi rękami, pierwszy spostrzegł, co się stało. Spojrzał ku Wurmowym statkom, a tam jeszcze śmiechy i przezwiska... jeszcze nie wiedzą o niczem... Nie namyślając się tedy, zrzucił z siebie kaftan i szust w wodę, aż jękło!... A w tej samej chwili i ten smyk z poobcieranemi rękami, Paweł, z tego trzeciego numeru, także szust, jak stał... Pac — pac!... równo prawie skoczyli...

— Równiusieńko! — potwierdził jeden z holowników.

Tymczasem i od Wurma dostrzeżono tonącą dziewczynę, ale wszyscy potracili głowy w pierwszej chwili. Biegają to tu, to tam, przestają robić około berlinek, które też woda unosi za Schultzowemi; krzyki — lament — a żaden się nie rusza! Wurmowa wyrywa sobie włosy z głowy — zwyczajnie, jak matka — i woła: „*Jott, der Jerechte*“ — aż się rozlega po wybrzeżu... Nareszcie chlusnął i ztamtąd Wicek Kaszubiak, a Fryc począł spuszczać łódkę.

Nie potrzeba już tego było. Schultz bowiem tylko parę razy ruszył rękami — krzyknął na tego smyka Pawła i na Kaszubiaka: „Poszli, *weg*!“ — pomacał raz przed sobą, pomacał drugi raz — i capnął dziewczynę za włosy. Z „czwórki“, która płynęła na przodzie, rzucono mu linkę z węzłami — *eins*! *zwei*! — i z dziewczyną na plecach był już na swoim statku.

— A Pawła, to woda het-het poniosła, do przeciwnego brzegu! — dodał holownik:

— A poniosła, szelmę!.. — przyznał Szymon.

— No i co? — spytał sternik z zajęciem.

— A cóż! — kończył Szymon. — Święto mieliśmy, prawdziwe święto!... Bo oto nasz stary kazał stanąć u brzegu... stanęli i oni. Wurmy... Z dziewczyny się lało jak z kadzi, ale mrugała jeszcze oczami... zdrowa była... Podpłynęła łódź z Frycem i ze starym Wurmem, a potem i wszystkie ich berlinki przysunęły się do naszych... Szwabisko nie płakał już, ale ryczał, kiedyśmy mu dziewczynę oddawali... No i *Bruder*!... *Bruder*!... brat, swat!... i starzy podali sobie ręce, powiadając, że teraz się już nie pokłócą nigdy... A przecie mało co brakło, aby się zaraz poczubili... Bo Wurm kazał przynieść swoję wódkę, a nasz powiadał, że na jego statkach jego wódkę pić się należy... Już się ano poczęli boczyć na siebie, ale przecie Wurm ustąpił... Wszyscyśmy pili i cały wieczór świętowali... Kaszubiak przyniósł skrzypki — Malz harmonję — a ten Fryc z długim nosem chciał puścić się *sztajera* z naszą panienką, ale ona nie przystała, więc tylko zasiedli i gadali... Tak to, mówię Wrzesińskiemu, było... tak!...

. . . .

Tymczasem Schultz wrócił z miasta i znowu na wstępie zapytał o Johana.

— Jest, jest! — odpowiedziano z pośpiechem, zanim sternik zdołał podnieść się z niskiego siedzenia około masztu.

— Idzie z nami?

— Idzie!

Odpowiedź tę potwierdził sam chłopak, zjawiając się z uśmiechem przed starym żeglarzem.

Zwierzchnik poklepał go po ramieniu.

— Nu! *All right*! — rzekł i zaraz zabrał go na naradę.

A po drodze pytał jeszcze:

— Nu, co? Hulał tu? Bawił się? Pieniądze wydał? *nicht wahr*?

Sternik nachmurzył czoło.

— Ładniem hulał! — pomyślał z goryczą.

— Wydał? — powtórzył Schultz, nie słysząc odpowiedzi.

— Ecc! com miał wydać! na co?

Ale stary nie dał się przekonać. Poklepał go znów po ramieniu i począł mu tłumaczyć, iż nie potrzebuje się zapierać. On może mu dać *forszus*, a wszystko już wie — wszystko!... Wurm właśnie mówił mu wczoraj, że Johan potrzebuje w Warszawie dużo czasu i pieniędzy... No, on sam był młody i w każdym porcie hulał, że ha!... No, to nic!... *All right*!...

— Szelma ten Wurm! — myślał tymczasem sternik. — Jak mnie to obgadał! Jak on to na wszytko miał oczy! Wszystko pamiętał!...

— Nu, dać?... bo jutro ruszamy? — namawiał stary.

— Nie trzeba mi nic! — odparł chłopak. — To dawniej tak było! Teraz już tak nie będzie. Nie ruszę się z tych desek do jutra! — dodał z westchnieniem.

— *All right*!...

I zaczęli naradę, podczas której złotowłosa panienka często wybiegała po schodkach z kajuty i spoglądała ku nim rozpromieniona.

Dopiero jednak około południa, po obiedzie, mogła zbliżyć się do ulubieńca tatusiowego.

Stanęła przed nim nagle, wysuwając się z nienacka z po za ściągniętego do połowy płótna żaglowego.

— Wrócił pan? — spytała. Teraz już nas pan nie opuści?... Nie będzie pan już zostawał tutaj?...

Zdawało mu się, że i ona przymawia te dawniejsze czasy. Nic innego, tylko i przed nią obgadał go ten stary Wurm.

(C. d. n.)

rozpoczęcie robót publicznych i dostarczenie ludności zarobku. Gdyby się jednak okazało, że ta w szerokim stylu rozpoczęta akcja autonomiczna nie jest w stanie zaradzić całej potrzebie i gdyby nadto wyczerpaną już została rezerwa, jaką przezornie utworzono z przyznanych już kwot przez rząd i przez Sejm, wtedy otworzyłoby się pole do żądania pomocy państwowej i wtedy też gorliwe zabiegi Koła Polskiego byłyby niezawodnie silnie poparte przez nasz rząd krajowy. Dzisiaj jednak nie ma racji domagać się pomocy państwowej, raz dla tego, że nie moglibyśmy jej dostatecznie umotywować; powtóre dla tego, że nietylko nie wyczerpaliśmy, ale nawet nie rozpoczęliśmy samopomocy, a więc tego środka, który jednostki uszlachetnia, a organizmy społeczne konsoliduje; potrzecie wreszcie dla tego, że przed nami jest wielka debata indemnizacyjna w Radzie Państwa, a utrudniać jej, zaostrzać antagonizmu tych, którzy i tak nas nie kochają, nie byłoby wcale rzeczą ani polityczną, ani patrjotyczną.

Korespondencje.

Wiedeń 21 grudnia.

(?) Nadeszła chwila, że wszyscy, komu zależy na spokoju i na rozwoju państwa, mają prawo i obowiązek zwrócić się do opozycyjnych centralistów i na serjo mądre im słówko powiedzieć. Jeżeli oni ciągle wołają, że dalej tak się nie może, to w równej mierze, owszem z niezrównie większą racją mogą do nich wołać wszystkie grupy prawicy: że naprawdę dalej tak się nie może.

Nie podobna na to się zgodzić. Nie może być, żeby opozycja zakłócała cały spokój wewnętrzny i nadal pod pozorem, że się jej krzywda dzieje i pod jeszcze błahszym pozorem, jakoby rząd, system i większość szkodziły państwu. Niepodobna na to się zgodzić, żeby Niemcy czescy alarmowali i nadal całe państwo i przenosili krajowe spory do centralnego parlamentu; kiedy oni sami są bezwarunkowo winni temu, że dotąd do ugody nie przyszło. Hr. Taaffe, jeżeli złożył w Izbie doniosłą deklarację, to uczynił to z mocy jednomyślnej uchwały całego rządu i z upoważnienia Cesarza, gdyż Cesarz przewodniczył tej radzie ministrów, na której tę odpowiedź ułożono. Opozycja, jeżeli chce być więcej cesarską, niż sam Cesarz, to robi się tylko śmieszną, albo raczej okazuje, że skargi, które podnosi, są tylko pozorem — idzie jej zaś o co innego, o władzę, o panowanie nad wszystkiemi innemi narodowościami i religijnemi, jakoteż doktrynami przeżytemi, do których istniejące stosunki już się naciągnąć nie dadzą. O cóż idzie w owych pozornych desideratach? Kwestja prawa czeskiego i zmiana konstytucji jest już usunięta, a zarzuty czynione ostatniemi czasy sejmowi czeskiemu są całkiem bezpodstawne. Jakżeż, więc sejm czeski nie ma prawa na cele krajowe, czeskie, funduszów krajowych używać? Toż tak samo musiałby nie mieć prawa użyć ich na cele krajowe niemieckie! Jakto, więc sejm czeski nie ma prawa domagać się, żeby instytucje ogólnego użytku, jak n. p. muzeum w Reichenbergu były administrowane w ten sposób, iżby cała ludność i niemiecka i czeska korzystać z nich mogła, gdyż inaczej kraj tych instytucyj subwencjonować nie będzie. Więc nam szczególniej chodzi o teatr, który musi być albo czeski, albo niemiecki.

Dalej: sejm czeski ma nie mieć prawa bronić mniejszości i dla niej szkół subwencjonować? Zarzuty Niemców są pozorne tylko, a ich żądania niemożliwe. Oni nie przyjmują kompromisu, tylko z góry swoje dekreta dyktują. Jest to stanowisko niemożliwe, tak jak niemożliwem jest: rozdarcie kraju na dwie części i wykluczenie czy to czeskiego, czy niemieckiego języka, z których jeden nie czeski. Należy się Niemcom to, co mają: równouprawnienie, nic więcej; należy się to samo Czechom, więc języka niemieckiego nie mogą uważać za obcy, nawet w czysto czeskich powiatach.

Obie strony muszą ustąpić, nie zacinać się przy wszystkiem od razu; kompromis, to perjod przejściowy, to torowanie drogi dla zupełnego pokoju: kto chce pokoju, ten nie może preliminarnej, choćby niekompletnej ugody odrzucać; przeciwnie obie strony winne są zawrzeć zawieszenie broni — a potem, dalej, zwolna się układać, już nie jako wrogowie, ale jako dwie strony. Na przywrócenie pokoju trzeba pracować w Czechach, w Pradze, na sejmie czeskim; do Rady państwa już nigdy więcej sprawa ta wnoszoną być nie powinna; bo ani Rada państwa, ani rząd nie mogą oktrojować ugody, nie powinny wtrącać się do autonomicznych spraw.

Podobno preliminarja do podjęcia akcji ugodowej już pewne odpowiednie osoby w ręce swe wzięły: więc jest na czasie, żeby teraz i do Niemców i do Czechów wszyscy autonomiści odzywali się surowo: *quos ego*; zróbcie koniec swarom, bo my dłużej na tem cierpieć nie chcemy; nie zakłócajcie państwa, bo historja i polityka nad wami przejdą do porządku dziennego.

W *Pester Lloydzie*, który ciągle przyjmuje rolę omnibusu — znajdują się czasem i przepyszne ziarna mądrości. Właśnie ostatni wstępny artykuł w tym samym przedmiocie, stawia Niemcom nieporównane zwierciadło. Pokazuje im ono: „Pocożeście wy dostali szału z powodu prawa czeskiego? Po co ten krzyk? Wszak zupełną pewność dał wam nie kto inny jak sejm czeski, gdy przeszedł do porządku nad adresem Gregra. Więc przecież nie było obawy, żeby miał rząd (!) wskrzeszać prawo czeskie, wbrew woli sejmu czeskiego! Na cóż zatem cała ta batalja, cała ta interpelacja Plenera? Czyliż mogliście przypuszczać, że hr. Taaffe zrobi zamach stanu, żeby Młodoczechom dogodzić? Jeżeli zaś co do zmiany konstytucji jesteście spokojni, to cóż wam przeszkadza zawrzeć pokój z hr. Taaffem? Skoro tylko o to idzie, kto ma więcej honorów w Pradze odbierać: czy Szmeykal, czy Rieger? — to o tem można snadnie z hr. Taaffem pomówić. Czyż nie łatwiej wam będzie poradzić na wasze małe bolączki z pomocą hr. Taaffego, jak bez niego, albo przeciw niemu? Nie jestże to logicznem, żebyście ugodę z Czechami przygotowali przez uczciwą uprzednią ugodę z hr. Taaffem? Czyż możecie sobie życzyć lepszego, zręczniejszego maklera? Nie ma co, tylko umocujcie łódź swoję do okrętu rządowego, bo wiecie, że nie płynie on wbrew konstytucji. Wy sami dla siebie nie macie zdolności do wiosłowania i do sterowania; przy najlepszem wietrze bywało wpadaliście na skały i mielizny. Więc wyciągnijcie rękę, gdy rękę rządu całującą wam wskazują: bez drobiazgowości, bez fałszywego wstydu — jako owa panna, która mówiła: nie wypada, ale poszła do ołtarza."

Oto *lucidum intervallum* w *Pester Lloydzie*, którego logika jest tym razem nieodparta. I wychodzi na to, że co do Szmeykala wóz i przewóz — a raczej, że go jeszcze mają.

Z Izby sądowej.

Wadowice 21 grudnia.

Maciej Moos kolonista niemiecki z Dublan-Kranzbergu był 3 razy w Ameryce. Pierwszy raz w r. 1885 i jechał wprost do Hamburga, nie zatrzymawszy się w Oświęcimie. Drugim razem wybrał się do Ameryki w r. 1887 i w dniu 15. maja przybył do Oświęcima z 3 innymi wychodźcami. W Oświęcimie nie chcieli kupować kart okrętowych, bo słyszeli, że tam oszukują ludzi. Zaledwie wyszli z wagonów, ujrzeli „policmana", który im kazał iść do kancelarji. Oni opierali się temu, lecz „policman" zagroził im, że jeżeli nie pójdą to zostaną aresztowani — i zaprowadził ich do kancelarji. W kancelarji siedziało 3 „urzędników", którzy wskazali na orła cesarskiego i zapewnili ich, że tu oszukani nie zostaną, bo tu jest cesarski sąd, a jeżeli nie kupią kart, to zostaną aresztowani i przymusowo odesłani. Moosowi grożono, że jest szpiegiem i że uprowadza 3 wychodźców. Moos poznaje Herza jako jednego z tych, co byli w kancelarji. Wychodźcy wymawiali się, że są biednymi ludźmi i jadą do Ameryki celem zarobienia kilku groszy, skąd potem wrócą do kraju. Nic to im nie pomogło: musieli kupić karty i złożyć tytułem zadatku po 16 zł. — osobno zaś musieli zapłacić bilety kolejowe. Potem zaprowadzeni zostali wychodźcy na nocleg do szopy, której drzwi zamknięto. Na drugi dzień wypuszczono wychodźców, wsadzono do wagonu i wysłano do Hamburga. Tam nie uznano im owych 16 zł. zadatku, jakie zapłacili w Oświęcimie i musieli zapłacić należytość za całą kartę okrętową.

Herz twierdzi, że Moos się mylił, bo na ten czas nie było żadnego policmana w kancelarji i nie przymuszano nikogo do kupna kart. Co do owych 16 zł. twierdzi Herz, że musiały one być wliczone w cenę karty okrętowej — wreszcie mówi, że za Hamburg on odpowiadać nie może.

Jakób Wolf — towarzysz Marcina Moosa w drugiej podróży jego do Ameryki potwierdza wszystkie przez poprzednika przytoczone szczegóły.

Michał Karcz z Węgier jechał przed 2½ laty do Ameryki przez Oświęcim, gdzie go groźbą aresztu zmuszono do kupienia karty. W kancelarji przeszukiwano wychodźców, czy który nie ma gdzie ukrytych pieniędzy.

Andrzej Czerczak z Węgier zeznaje, że policyanci czy żandarmi w Oświęcimie mimo oporu zaprowadzili go do kancelarji Herza.

Tam kazano mu kupić kartę pod groźbą aresztowania i odszupasowania. Jeżeli kto nie chciał kupić karty, to rzeczywiście odprowadzono go do aresztu. Z obawy więc każdy kupował kartę. Wychodźców w kancelarji przeszukiwano, a gdy natrafiono na pieniądze to je wypruwano. W Hamburgu zapłacił Czerczak 7 zł. za kilkogodzinny pobyt — dostał tam rum, taki obrzydliwy, że musiał go wylać do morza.

Klausner. To musiały być krople na morską chorobę.

Przew. Ej — prędzej dostałby on morskiej choroby, gdyby się był tego rumu napił.

Krystjan Grele z Bolechowa ruskiego, czeladnik garbarski wybrał się w styczniu r. 1888 do Ameryki w towarzystwie 4 wychodźców. Chciał on kupić kartę okrętową dopiero w Lipsku, w Mysłowicach zatrzymała go jednak żandarmerja i kazała w Oświęcimie kupić kartę. — Wrócił więc do Oświęcima; tam zaprowadził go jakiś żandarm czy policjant do kancelarji, gdzie Grele i trzej inni wychodźcy kupili karty, grożono im bowiem, że będą aresztowani i odesłani z powrotem do domu. W Hamburgu doznali takiego samego nieludzkiego traktowania, jak poprzedni wychodźcy.

Na popołudniowem posiedzeniu przybrano całą salę obrazami przedstawiającemi okręty, tudzież tablicami metalowemi z różnemi napisami, planem N. Yorku i t. d. Wszystkiemi temi tablicami przystrojone były kancelarje obu ajencyj w Oświęcimie.

Jako dalszy świadek staje Tomasz Matkowski murarz z Sambora. Obrazy rozwieszone po sali poznaje jako te, które widział w kancelarji hamburskiej. Kiedy grupa wychodźców z Matlowskim była w kancelarji, przyszli tam żandarmi i przejrzeli im karty legitymacyjne. Żandarmi nie mówili nic wychodźcom, chociaż dwu z nich miało po 20 lat. Wszyscy wychodźcy musieli złożyć w Oświęcimie zadatki na karty okrętowe, tych zadatków nie uznano im jednak w Hamburgu. W Hamburgu kazano im nadto zapłacić osobno po 5 zł., przyrzekając, że jeżeli je zapłacą, to zaraz na drugi dzień odjadą. Wychodźcy zapłacili [illegible] 5 zł., a mimo to musieli czekać 5 dni na odjazd.

Matkowski jeździł 2 razy do Ameryki przez Oświęcim i za obu razami został przez ajencję oszukanym.

Gdy był w ajencji Herza drugim razem, wszedł do kancelarji jakiś „finans" i groził wychodźcom, że będą odszupasowani, jeżeli nie kupią kart. „Finans" siadł za stołem i dyktował sam sobie głośno protokół tej treści, że Matkowski szupasem do domu odesłany zostaje. Matkowski i teraz jeszcze opierał się i nie chciał kupić karty, wówczas przyszedł jakiś drugi „finans" z dwiema gwiazdkami i wziął się ostro do Matkowskiego i kazał mu kupić kartę. Finans ten starszy rozpinał nawet surdut Matkowskiemu, aby mu zabrać pieniądze. Matkowski chciał wyjść z pokoju, lecz stróże go nie puścili, ostatecznie więc musiał się zdecydować dać 28 zł. zadatku na kartę. W Hamburgu przeszedł Matkowski wszystkie przez innych wychodźców już opowiedziane nieprzyjemne koleje.

Przyjrzawszy się oskarżonym, oświadcza Matkowski, że o ile mu się zdaje tym starszym „finansem" był Iwanicki.

Kazimierz Puk, towarzysz Matkowskiego w podróży, potwierdza podane przez niego szczegóły.

Prokurator dr. Ogniewski zabiera głos i mówi co następuje:

W numerze 351 *Kurjera Lwowskiego* z 18 grudnia b. r. znajduję następujący ustęp sprawozdania z rozprawy niniejszej. (czyta). „Drugi dziś słuchany świadek Röhr, prusak czystej krwi, odpowiada krótko na pytania „ja wohl, ja wohl". Z zeznań tego świadka pokazuje się, że należy on do karjerowiczów, którzy chcą się dobić stanowiska, posługując się szpiegostwem i donosami. Świadek ten sam wczoraj zeznał, że najpierw z własnego popędu, potem z nakazu pruskich władz przełożonych szpiegował i denuncjował własnych kolegów urzędników pruskich, że jako młodzieniec 25 letni szpiegował stacje w Oświęcimie, Dziedzicach i Boguminie. Dziś pan Röhr jest na wyższej posadzie, w sali czuje się jako drugi Bismark, wygaduje najstraszniejsze rzeczy na Austrję i szorstkością iście krzyżacką stara się pokrywać własny brud." (mówi).

Muszę wyrazić ubolewanie, że sprawozdanie z rozprawy w ten sposób wyraża się o świadku i o urzędniku obcego państwa, który jest człowiekiem nieposzlakowanej sławy. Sprawozdanie to jest nietylko niezgodne z prawdą i wręcz nieautentyczne, lecz co smutniejsza uwłacza czci świadka, a nawet powadze rządu pruskiego. Upraszam przeto pana przewodniczącego o skonstatowanie, iż sprawozdanie to zawiera zmyślone okoliczności, niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy i zeznaniem świadka i użycie wpływu swego, aby sprawozdania z niniejszej rozprawy były zgodne z tokiem i aby w nich świadków tutaj zeznających publicznie nie znieważano.

Przew. Z mej strony również jedynie ubolewanie wyrazić mogę, iż w wysokim stopniu naruszoną została cześć świadka przez przytoczenie nieprawdziwych okoliczności.

Obrońca dr. Łazarski prosi o głos.

Przew. Nie dopuszczę dyskusji w tej kwestji.

Dr. Łazarski. Ja proszę o głos w innej sprawie. Otrzymawszy głos, oświadcza dr. Łazarski, że wiedeński *Deutsches Volksblatt* drukuje „ohydne artykuły" przeciw oskarżonym i tym świadkom, którzy na ich korzść zeznają. Dr. Łazarski prosi więc, aby przewodniczący wziął w obronę tych świadków, którzy na korzyść oskarżonych zeznają i nie pozwolił ich zaczepiać, a nadto prosi dr. Łazarski, aby trybunał udał się do prokuratorji krakowskiej, iżby ta nie dozwoliła rozpowszechniania illustracyj przeciw oskarżonym.

Przew. Ubolewam, że p. obrońca nie przedłożył numerów *Volksblattu*, w których mają się znajdować owe ohydne artykuły — w braku tych bowiem nie mogę nic zarządzić.

Świadek Marcin Kaczor po zaprzysiężeniu potwierdza wszystkie znane już szczegóły, jak nieludzko traktowano wychodźców w Oświęcimie i Hamburgu. „Człowiekiem tak poniewierano — mówi, że choćby mi raz na dzień przyszło jeść, tobym więcej nie jechał do Ameryki."

O godzinie 5-ej minut 30 wieczorem odroczono rozprawę.

Kronika.

Lwów 23 grudnia.

Dar. Naj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły rz. kat. komitetowi parafialnemu w Niemirowie, w powiecie brodzkim, zapomogę 50 zł. na restaurację kościoła.

JE. Pan Namiestnik udzielił z funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po urzędnikach i sługach władz politycznych, obarczonej sześciorgiem małoletnich dzieci wdowie po ś. p. Edmundzie Sochackim, weterynarzu powiatowym w Samborze, zapomogę w kwocie 50 zł.

Mianowania. JE. P. Namiestnik zamianował koncepistę p. Eugenjusza Dültza komisarzem powiatowym, a praktykanta konceptowego p. Antoniego Reinera koncepistą Namiestnictwa.

Koło literacko-artystyczne zgromadzi jutro w dzień wigilji swoich członków o godz. 1 z południa, aby staropolskim obyczajem ułatwić im wymianę wzajemnych życzeń przy łamaniu się opłatkiem.

Z armji. Starszym lekarzem w rezerwie został zamianowany dr. Władysław Pohorecki.

Doktorat. P. Bohdan Krynicki rodem z Krakowa otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Wenta urządzona w sali „Sokoła" powiodła się nad spodziewanie komitetu urządzającego, gdyż komitet zamierzył ją na trzy dni, a tymczasem już w ciągu dwóch dni, t. j. przez sobotę i niedzielę wszystkie przedmioty i losy rozkupione zostały i wentę już wczoraj zamknięto. Ogólny dochód przyniósł więcej niż 2800 zł.

Urządzeniem bufetu zajmowała się p. Namiestnikowa Marja hr. Badeniowa, wenty p. hr. Stanisławowa Badeniowa, a loterji fantowej p. Bolesław Lewicki.

Wspólny opłatek w Stowarzyszeniu rękodzielników „Gwiazda" odbędzie się w niedzielę 29 grudnia o godzinie 11 rano, na który to tradycyjny obchód Wydział Stow. członków honorowych i wspierających zaprasza.

Opłatek. Korpus c. k. weteranów wojskowych zaprasza swych członków honorowych, wspierających i rzeczywistych na opłatek, którem towarzyskie łamanie, odbędzie się w dzień Bożego Narodzenia pomiędzy godziną 9 i 12 przedpołudniem w lokalnościach korpusu.

Ofiarą influenzy padła niemiecka powieściopisarka, pisująca pod pseudonimem Ewy Hartner.

Zmarła była z rodu Polką, córką pułkownika Twardowskiego i nazywała się Eminą, lecz osiadłszy stale w Królewcu pisywała pod przybranem nazwiskiem Ewy Hartner i w krótkim czasie zyskała rozgłos, jako zdolna autorka powiastek dla młodzieży i w ogóle wytrawna powieściopisarka.

Carnot prezydent republiki francuskiej, zachorował na influencję.

Zmarli. W Gwoździcu zmarł nagle Jan Wawrausch, b. kapitan austr. i pocztmistrz tamtejszy w 54 roku życia.

Wojciech Helcel, jeden z najstarszych prawników polskich, zmarł w Warszawie. Był on tam znaną powszechnie charakterystyczną postacią i odznaczał się wielką prostotą oraz tem, że nie lubiał przyjmować żadnych oznak czci lub uznania.

Ks. Sebastjan Martyński, katecheta szkoły żeńskiej im. św. Scholastyki w Krakowie, zmarł tamże w 62 r. życia.

Leon Piotr Bylina, c. k. emer. kontrolor ekonomatu krajowej Dyrekcji skarbu, zmarł we Lwowie w 10 roku życia.

Wiktorja z Liskiewiczów Stenglowa, żona profesora muzyki, zmarła we Lwowie.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 stycznia 1890 otwartym zostanie na dworcu kolei państwowej w Skołyszynie, w powiecie jasielskim nowy c. k. urząd pocztowy z zwyczajnym zakresem czynności.

Do okręgu doręczeń należeć będą miejscowości: Skołyszyn, Harklowa, Lisów i Jabłonica, tudzież obszary dworskie: Bączal górny i Bączal dolny.

Związek pocztowy utrzymywać będzie rzeczony urząd za pomocą pociągów kolei państwowej kursujących na szlaku Stróże-Zagórz.

Wybryk. Naoczny świadek przysyła nam opis niesmacznego żartu, którego dopuścił się młody człowiek, w celu ubawienia trzech swoich towarzyszy, z którymi powracał z sutego widocznie śniadania w handelku. Oto idąc ulicą Chorążczyzny wrzucił dymiący się ogarek cygara do skrzynki na listy, i dodał, że w ten sposób koresponduje z Krakowem.

Nie wątpimy, że uczynił to bez zastanowienia sie nad tem, na jakie przykrości i szkody naraziłby mógł mnóstwo osób, których i do których listy w tej skrzynce były, gdyby one zgorzały i że po późniejszej rozwadze, szczerze tego kroku żałował.

Wczorajsza wieczornica kółka śpiewackiego „Echo" wypadła pod każdym względem wybornie. Publiczność bowiem zapełniła szczelnie obszerną salę kasyna miejskiego a wykonanie programu nie pozostawiało nic do życzenia.

Z nowości wczoraj zaprodukowanych szczególnie podnieść należy Saint-Saensa „Serenade zimową", którą z precyzją odśpiewał chór „Echa" i „Rygorozum w lecie" operetkę w dwóch odsłonach, Engelsberga, nie odznaczającą się wprawdzie zbyt dowcipną treścią lecz za to miłą dla ucha muzyką. W wykonaniu jej widać było rutynę chóru sympatycznego „Echa". Wreszcie zasługuje jeszcze na uznanie z humorem wygłoszony przez p. Witoszyńskiego monolog podług Fischera „Rajszower, afiszer teatralny" jak niemniej też dowcipne kuplety z operetki Offenbacha „Opowieści Hoffmana", które odśpiewał w pierwszej odsłonie operetki „Rygorozum w lecie" p. Fontana.

W ogóle całość wykonania programu wypadła ku ogólnemu zadowolnieniu publiczności, co powinno zachęcić „Echo" do urządzania częstszych tego rodzaju wieczornic.

Awans na kolei Karola Ludwika. Inspektorem I. klasy został Witkowski Stefan. Inspektorem II. klasy Haunold Ernest. Starszymi inżynierami I. kl. Penot Władysław, Reissner Hermann, Wilkomm Jan. Starszymi inżynierami II. kl. Spandl Ferdynand, Veronek Antoni, Goltenthal Ludwik, Langier Andrzej, Gassner Henryk. Starszymi inżynierami III. klasy Schneider Józef, Jirsak Wacław i Mecherzyński Kajetan. Inżynierami II. kl. Barański Józef, Blaim Seweryn, Żmurko Józef, Meissner Jan, Kubala Alfons, Matkowski August, Łopatiak Jan, Macharski Stanisław, Patelski Franciszek, Skulski Józef, Kozłowski Władysław, Firganek Karol, Jost Karol, Ressig Edmund, Stochmalski Antoni, Hoszowski Stanisław i Przychocki Stanisław. Inżynierami III, kl, Szatkowski Józef, Schönhuber Antoni, Filasiewicz Aleksander, Filipkiewicz Wincenty i Jarocki Marjan.

Inżynierami-asystentami I. kl. Schmidt Józef, Warteresiewicz Michał, Ciszewski Włodzimierz, Mitscha Henryk, Wodziczko Feliks, Werner Karol, Ossoliński Artur, Teleżyński Alojzy, Fabia Jan, Bauer Mieczysław, Olszański Józef i Römer Adolf.

Inżynierami-asysentami II. klasy Kołodziej Rudolf, Schönhuber Józef, Kwiatkowski Jan, Grzybiński, Januszewski Jan i Felkel Juljan.

Inżynierami-asystentami III. kl. Wierzbowski Stanisław, Sinkiewicz Władysław, Weinert Rudolf, Wasilkiewicz Eugenjusz, Wyżykowski Ludwik Jan, Herzog Ferdynand, Schmidt Franciszek, Knott Franciszek, Kunz Jan, Sednik Leonard, Janik Jarosław i Borowicz Ludwik.

Inżynierami-asystentami IV. kl. Pawłowski Władysław, Łodziński Tomasz, Dąbrowski Stanisław, Kliment Artur, Zawadzki Zygmunt i Landau Szymon.

Inżynierami-elewami I. kl. Lodner Hermann, Trzciński Józef, Steifer Jarosław Marjan, Szantruczek Franciszek, Ostrowski Jan, Borecki Leon, Diehl Adolf, Titz Władysław, Wrzesiński Juljusz, Wasilkowski Włodzimierz, Lederer Franciszek, Szóstakiewicz Ignacy, Morański Franciszek i Bily Karol.

Inżynierami-elewami II. kl. Rosenblum Salamon, Kohn Maurycy, Pohorecki Józef Marjan, Stobiecki Stefan Antoni i Tumen Feliks.

Starszym kontrolorem II. kl, Krämer Edmund. Starszym kontrolorem III. kl, Dembiński Stanisław.

Urzędnikami IV. kategorji I. kl. Kołuszek Albert, Fialkiewicz Adam, Hahn Feliks Robert (tyt. sekretarz) i Schonauer Alojzy.

Urzędnikami IV. kategorji II. kl. Besley Franciszek, Spitzer Adolf, Wiewiórowski Józef Antoni, Hoenl Fryderyk, Milaszewski Erazm, Chalecki Józef, Szyjkowski Jan, Wenderling Karol, Dormus Fryderyk, Kotula Karol, Gieger Ignacy Karol, i dr. Schlag Juljusz (tyt. sekretarz).

Urzędnikami IV. kategorji III. kl. Strzelbicki Juljan, Thelen Karol, Latour Jan, Czyczajczuk August, Adler Walenty i Leszczyński Teodor.

Starszymi oficjałami I. kl. Swoboda Aleksander, Firich Karol, Mayerberg Franciszek, Linhard Wilhelm, Mossoczy Romuald, Brzeziński Stefan, Chutkowski Jan, Ilnicki Antoni i Thullie Wiktor.

Oficjałami I. kl. Dulęba Stanisław, Lang Mieczysław, Tygan Franciszek, Pollak Karol, Filewicz Antoni, Abel Teofil, Przestrzelski Marjan, Kaucki Tytus, Stamper Franciszek, Leśniak Kazimierz, Hubel Emil, Czernecki Franciszek, Lux Józef, Stach Karol, Pankiewicz Jan, Schaffer Hugo, Makusz Józef, Ryczak Ksawery, Wątorski Jan, Redl Franciszek, Kotowicz Antoni, Czermak Gustaw, Freund Karol, Eisner Henryk i Dubieński Józef.

Oficjałami II. kl. Hau Leon, Szarek Antoni, Hauser Edward, Kolischer Fryderyk, Nanke Fryderyk, Kozłowski Edward, Erben Juljusz, Kleemann Ernest, Götz Karol, Mikocki Edwin, Weigel Ignacy, Malinowski Franciszek, Szczerbicki Władysław, Jerzabek Alojzy, Kadajski Mikołaj, Sochaniewicz Michał, Szyjkowski Franciszek, Solecki Leon i Monné Tadeusz.

Oficjałami III. kl. Kraus Antoni, Bukowski Józef, Sierant Michał, Słapa Ignacy, Sbuelz Reno, Hauer Maurycy Wilhelm, Packh Maurycy, Moser Karol, Fitzek Józef, Wondre Alojzy, Czermak Mieczysław, Luksic Gustaw i Maass Albert.

Życie na Marsie.

Przed dwoma laty podały amerykańskie pisma fachowe wiadomość, że panom Clarkowi i Wrightowi udało się do skonstruować teleskop o niebywałej dotąd sile i że zapomocą tego instrumentu rozpoczęli oni już badania najbliżej ziemi leżącej planety, Marsa, które wszystkie, dotychczasowe wyniki badań w tym kierunku zaćmiły. Atoli liczny zastęp atronomów postanowił nie uznać tych wyników dopóty, dopóki nie zostaną one poparte liczniejszemi doświadczeniami, któreby wnioskom pp. Clarka i Wrighta nadały cechę większego prawdopodobieństwa.

Stało się to popiero niedawno temu, a odkrycia jakie poczyniono, zdumiały nie tylko profanów, ale nawet świat uczony.

Zacznijmy przedewszystkiem od historji teleskopu, tego narzędzia, które do tak zdumiewających posłużyło odkryć.

Już dawno przemyśliwano nad takim teleskopem, któryby wzrok ludzki zbliżył do odleglejszych od nas planet. Nastręczały się jednak rozmaite trudności, a z nich największa była ta, że nie można było wyszukać materji przezroczystej, z której możnaby sporządzić soczewki odpowiednie do tak wielkiego instrumentu, gdyż materjał ten posiadać musiał nadzwyczajną zdolność załamywania promieni słonecznych.

Trudność ta została ostatecznie pokonaną. Dwom niemieckim chemikom C. Alttorfowi i S. Thionowi udało się w skondenzowanym tlenku siarko-węglowym odkryć materję, posiadającą właśnie tę pożądaną własność nadzwyczaj silnego załamywania światła, a przy dalszych badaniach okazało się, że nowa materja da się jak wosk ugniatać, przy czem zachowuje ona taką czystość i siłę załamywania światła, jakiej i dyament nawet nie posiada. Nadto nieczułą jest ona na zmiany temperatury w granicach potrzebnych przy badaniach astronomicznych i mikroskopijnych. Mimo to wszystko pozostała jeszcze jedna trudność do zwalczenia, a mianowicie ustalenie formułki molekularnej nowego połączenia, co jednak nie stanowiło żadnej przeszkody przy technicznem użyciu materji wynalezionej i narazie przeto przyjęto formułkę $n \times CS_2$.

Tutaj nawiasem wspomnieć się godzi, że wynalazek tej materji, podobnie jak tyle innych wynalazków, miał swą ofiarę, która przepłaciła go więcej jeszcze niż życiem. W skutek nadzwyczajnego ciśnienia, jakiemu poddany był tlenek siarko-węglowy przy próbie skondenzowania go, pękł cylinder a obecny przytem prof. Hohendorff odurzony wybuchem, popadł w obłąkanie.

Z wynalazku tego teleskopu skorzystali najpierw amerykańscy astronomowie, pp. Clark i Wright w Bridgeport, używszy go do obserwowania zmian na powierzchni Marsa. Badania te odbyły się w obserwatorjum na Mount Hamilton w Kalifornii górnej — i wydały nadspodziewanie pomyślne rezultaty.

Zanim jednak opowiemy, co astronomowie za pomocą nowego teleskopu dostrzegli na obliczu Marsa, musimy przypomnieć to, co już dawniej o naturze tej planety wiedziano.

Mars jest znacznie mniejszym od ziemi, średnica jego wynosi zaledwie 6752 kilometrów, przeciętna gęstość przenosi tylko 4·2 gęstość wody, siedm więc takich kul, jak Mars potrzebaby, ażeby ulepić jedną ziemię, a powierzchnia jego wynosi zaledwie 1/3 część powierzchni naszego globu. Skutkiem tego każde ciało na Marsie mniej jest przyciągane niż na ziemi, każdy ciężar wynosi tam zaledwie ¼ część tego, coby ten sam ciężar wynosił na ziemi. Odległość Marsa od słońca przechodzi 30 miljonów mil, jest więc półtora razy tak wielką jak odległość ziemi od słońca. Wynikiem tego jest o połowę mniejsza, niż u nas, ilość światła i ciepła, których mu słońce użycza. Przy największem swem zimowem oddaleniu otrzymuje Mars zaledwie 1/3 część tego światła i ciepła, co ziemia. Ma zresztą własną atmosferę, własne dwa bardzo małe księżyce, które Hall w Waszyngtonie odkrył, przebywa pory roku, podobne do ziemskich, ma wodę i parę wodną, która w zimowej porze ścina się na biegunach w lodowe góry i morza, topniejące w znacznej części, gdy pora letnia zawita. Dzień Marsowy jest o 37 minut dłuższy od dnia ziemskiego, a rok liczy 686 dni. Brak gór, będących naturalnemi zasłonami i przeszkodami w ruchach atmosfery, wywoływać musi na Marsie gwałtowne i stałe prądy wichru i burze. Zresztą jest to planeta, z tych samych żywiołów zbudowana co ziemia, w podobnych warunkach co ona krążąca w wszechświecie.

Tyle wiedzieliśmy o Marsie przed wynalezieniem nowego teleskopu. Obserwacje z tym nowym teleskopem na Mount Hamilton odbyły się w maju roku bieżącego. Tutaj zauważyć należy, iż Mars w czasie tych obserwacyj nie był w położeniu najbliższem ziemi. Największe oddalenie Marsa od ziemi wynosi 55 miljonów mil, najmniejsze 8 do 7 miljonów mil, — w dniu 8 maja r. b., w którym najciekawsze poczyniono odkrycia, wynosiło to oddalenie 15 do 16 miljonów mil. Otóż w dniu tym z pomocą teleskopu, w którym odległość ognisk mierzy 700 cali i z pomocą skombinowanego z nim mikroskopu, który dozwala jedną stotysięczną cala oddzielnie jeszcze rozpoznawać, zbliżono oblicze planety na odległość mniej więcej trzech ćwierci mili... Szczególnie przeczysta atmosfera i ziemi i marsa sprzyjała cudownie obserwacjom.

I jakież zdumiewające ukazały się obrazy!

Astronom Wright przykuty do instrumentu opowiadał co widział, a badacz Milne spisywał wiernie jego słowa.

Oto one:

Prześliczną jest scenerja, jasną i malowniczą. Widzę zielone łany z kołyszącem się żytem. Widocznie lato rozpoczęło się na północnej półkuli Marsa. Widzę drzewa, domy i pasące się zwierzęta — ba, widzę ludzi, którzy poruszają się jużto idąc, jużto bujając w powietrzu, bez skrzydeł i żadnych widocznych przyrządów do latania. Zresztą świat, nie wiele różniący się od krajobrazów na ziemi.

Znacie — mówił Wright po chwili — te pasy świetlane, na które zwracał już uwagę Mädler. Zbliżam się do takiego pasu. Cóż to jest? Rzeka. Widzę na niej statki napełnione towarem, widzę i ludzi na statkach. Statki poruszają się z wielką łatwością we wszystkich kierunkach, ale nie mają ani żaglów, ani kominów maszyn parowych. Cóż je porusza?..,

Lecz to nie rzeka. Brzegi jej po obu stronach są geometrycznie równe, szerokość 3 do 4 mil. To widocznie kanał. Cóż za olbrzymie dzieło budownictwa! Widzę statek u brzegu. Ogromne na nim pakunki, lecz nie widzę tłumu portowych tragarzy. Jest tylko jeden człowiek. Ten wzlata z brzegu na statek, przykłada rękę do olbrzymiego pakunku i razem z nim odlata na brzeg...

Ale, kanał się kończy. Widzę ogromną przestrzeń wodną — to morze. Lecz cóż to? Kanał nie bierze swego początku w głębinach morskich. Kończy się olbrzymią szluzą, z której dołem ścieka zbyteczna woda do morza. Powierzchnia morza leży o kilka tysięcy stóp niżej—martwa—bez ruchu. Do niej spada zbyteczna woda kanału. Nie dziwi mnie to. Mars jest o wiele eonów starszy od ziemi. Wewnętrzne ognie jego wygasły już dawno, morza zatem wniknęły coraz głębiej w szczeliny kurczącej się masy i rzeki zginęły z powierzchni. Nie widzi się także żadnych gór i pagórków. I nie dziw. Zmyte spadającemi na nie wodami i rozwiane wichrami stały się powierzchnią gleby lub spadły na dno mórz

(Dok. nast.)

Oficjałami IV. kl. Hellinger Ottokar, Pretsch Ryszard, Krenzel Władysław i Heimroth Karol.

Oficjałami V. kl. Hoppen Samuel, Czaban Leon, Meidinger Edmund, Przybyłko Stanisław, Mach Jakób, Uścieński Henryk, Kohmann Aleksander, Sławiczek Władysław, Nazarewicz Michał, Chorąży Karol, Dobrowolski Władysław, Kuhn Adam, Ładziński Edward, Taub Leon, Bund Józef, Zieniewicz Władysław, Zipper Mayer, Patowski Henryk, Tolczes Izydor, Ostrowski Władysław, Menhard Mateusz i Turek Karol jun.

Ofijałami VI. kl. Rasp Jan, Rybicki Zygmunt, Gorgosz Izydor, Hauptmann Mailech, Staub Grzegorz, Wessely Franciszek, Jurjewicz Stanisław, Zajączkowski Władysław, Masek Antoni, Zawałkiewicz Marjan, Tyll Leonard, Hlousek Franciszek, Ruziczka Edmund, Grzymalski Zygmunt, Redl Ottokar, Kowacz Artur, Mlcoch Jan, Jaworski Ignacy, Góra Jan, Leichtfried Franciszek, Dubsky Józef, Gostwicki Jan, Morecki Leon, Pepłowski Kazimierz i Jung Kazimierz.

Kancelistami I kl. Schwanzara Franciszek, Ludwig Jakób (prow.), Horaczek Karol, Matzner Ferdynand, Myczkowski Alfons i Pichler Wilhelm.

Kancelistami II. kl. Leichter Franciszek i Hock Wacław.

Kancelistami III. kl. Dignas Michał, Sokołowski Konstanty (prow.), Gibas Franciszek, Holtzer Maksymiljan, Staschko Jan, Krzeczowski Rudolf, Podgórski Marceli, Wojtowicz Franciszek, Okoń Zygmunt, Stojan Bartłomiej, Lewandowski Józef i Szeliński Józef.

Kancelistami IV. kl. Rzicha Bolesław, Strigl Ludwik i Sokołowski Hieronim Remigius.

Kancelistami V. kl. Piero Antoni, Sobel Hermann, Mirecki Władysław, Schnab Franciszek, Adamek Karol, Tachler Juljusz, Jasiński Stanisław, Soukup Józef, Ehrlich Franciszek, Cysar Karol, Hermann Adolf i Zwilling Józef.

Oprócz tego ze służby awansowało 61.

Zupa dla ubogich. Jak corocznie, tak i w roku bieżącym postanowiła miejscowa rada Towarzystwa św. Wincentego a Paulo rozdawać w czasie zimowym codziennie po 200 porcyj zupy ubogim wstydzącym się żebrać.

Nie potrzebujemy litościwym sercom czytelników doradzać wspomagania choćby małym datkiem tego szlachetnego celu, gdyż wiemy z tyloletniego doświadczenia, że publiczność nasza nawet niewzywana spieszy składać swe ofiary, aby ubodzy, którym zima podwójnie uczuć się daje, mieli zapewnioną choć raz na dzień ciepłą i pożywną strawę.

Ofiary uprasza się składać w magazynie Ignacego Drexlera i synów przy placu Kapitulnym l. 2.

Dotychczas złożyli na ten cel: Arcybiskup ks. Morawski zł. 50, ks. biskup Puzyna 10, ks. kanonik Stańkowski 5, M. T. 2, wreszcie Ignacy Drexler 10. Razem 77 zł.

Pożar teatru. Telegramy sobotnie doniosły o pożarze, którego ofiarą padł w piątek gmach niemieckiego teatru w Budapeszcie. Pożar wybuchł z niewiadomej przyczyny popołudniu, więc w czasie kiedy przedstawienia nie było. Osoby, które jako lokatorowie lub urzędnicy teatru znajdowały się w gmachu, nie poniosły żadnego szwanku. Pożar został wprawdzie w parę godzin ugaszony, ale gmach runął cały w gruzy, pod któremi jeszcze długo tliły zgliszcza. Co do przyczyny pożaru zarządzono dochodzenia, których wynik dotychczas jeszcze stanowczym nie jest, zdaje się jednak, że pożar nie wybuchł przypadkowo, ale że ogień podłożony został.

Z Pilzna donoszą nam, że listonosz tamecznego urzędu pocztowego dopuścił się pewnych kradzieży i 13 bm. umknął. Jednakże nieprawdą jest wiadomość, że pobrał on przesyłki wartościowe; albowiem urząd pilzneński nigdy mu takich przesyłek nie powierzał.

Nowy niemiecki język, którego „doskonale" niemieckie szkoły w Poznańskiem nauczyły Polaków, tak wygląda na podaniu wniesionem do sądu:

„Feliks Janeczek in beisted
ih bete inerszuldejąg ih wyl di 15 mark becalen ih wyl nyh zecen gyn wal ih noch nyh kajene sprawe nyh gehabt habe ih mejhte beten cu welhe cajt zal des geld caln und wuhyn siken di 15 mark geld
Feliks Janeczek
in beisted bi Sadelah".

(Feliks Janeczek z przedmieścia. Ja proszę wybaczyć, ja chcę 15 marek zapłacić, ale nie chcę siedzieć iść, ponieważ ja jeszcze żadnej takiej sprawy nie miałem. Prosiłbym, w jakim czasie pieniądze mają być zapłacone i gdzie posłać te 15 marek pieniędzy. F. J. z przedmieścia pod Sadelah).

Sadelah, to widocznie jakaś polska miejscowość zafrykanizowana przez Niemców.

Spuściznę wcale nie książęcą zostawił po sobie książę Kościoła, świeżo zmarły arcybiskup wiedeński i kardynał ks. Ganglbauer.

Używał on znacznych swych dochodów na dobroczynne cele i jałmużny, które zwykł był udzielać w ścisłej tajemnicy, tak że obdzieleni jałmużną zwykle nie znali nazwiska swego dobroczyńcy.

Ks. kardynał pozostawił przeto tylko 45.000 zł. spadku, a to 35.000 zł. w papierach wartościowych, resztę w kosztownościach.

Głównym spadkobiercą ustanowił zmarły przez niego założony fundusz kościelny, zapisując ośmiorgu siostrzeńcom i siostrzenicom po 2000 zł. tudzież dla ubogich miasta Wiednia 3000 zł. — Służba arcybiskupa dostała półroczne zasługi, a wielu osobistych przyjaciół cenne pamiątki.

Wykonawcą testamentu ustanowił ks. kardynał kanonika kapituły wiedeńskiej ks. Seidla.

Z powodu owacji, którą niedawno temu urządzili studenci w Zurychu śpiewaczce Arnoldson, a wyprzągłszy konie z dorożki własnemi rękami ciągnęli diwę ulicami miasta, pewien dziennik niemiecki opowiada zabawną anegdotę.

Przed laty w ten sposób uczczono śpiewaczkę Wessely w Lipsku, a jeden ze studentów z takim zapałem grał rolę konia, że wywichnął rękę. Kiedy środki domowe nie pomagały, pacjent udał się o poradę do pewnego chirurga. — Ten oglądnąwszy rękę zapytuje studenta:

— Gdzieżto u licha napytałeś pan sobie tej biedy?

A gdy usłyszał odpowiedź, dodał:

— No, w takim razie po cóż było do mnie przychodzić? wszak to rzecz konowała!

Po pojmaniu Buszirego nie wiedzie się już jego podwładnym. Depesza, którą otrzymaliśmy w sobotę po wydaniu już numeru, doniosła nam z Zanzybaru, że złowiono tam trzech głównych hersztów band Buszirego i oczywiście bezzwłocznie powieszono.

Pamiątki po Kraszewskim. Dzienniki poznańskie dowiadują się, że p. Franciszek Kraszewski w imieniu rodziny przesyła poznańskiemu Towarzystwu przyjaciół nauk drogocenne pamiątki po ś. p. ojcu swoim Józefie Ignacym Kraszewskim. Różnorodne te pamiątki życia i pracy zasłużonego autora wzbogacą nietylko Muzeum jubileuszowe imienia Kraszewskich, ale ozdobią Galerją artystów i rzeczy polskich oraz Muzeum pamiątek historycznych, dla których poszczególnie są przeznaczone.

Dla łyżwiarzy. Wychodzący w Krakowie cenny *Przewodnik hygieniczny* podaje w najświeższym numerze rozprawkę o łyżwiarstwie, w której wykazuje ogromne hygieniczne korzyści tego sportu, a zarazem podaje reguły, jakich się amatorowie ślizgawki trzymać powinni, jeśli chcą owe korzyści istotnie osiągnąć.

Pierwszą część artykułu pomijamy jako zbyt obszerną, pozwolimy sobie jednak powtórzyć z *Przewodnika* owe praktyczne wskazówki, dla wielu osób niezawodnie bardzo pożądane.

I tak:

1. Łyżwiarstwo nie dla każdego człowieka jest stosowne, i nie w każdym stanie zdrowia jest ono nieszkodliwe; nie powinmy n. p. ślizgać się kobiety w pewnych wypadkach, przy chorobach serca lub płuc, przy znaczniejszem wreszcie ogólnem osłabieniu i w wielu innych razach, trzeba zachować wiele ostrożności w używaniu tego sportu; w wątpliwych zatem przypadkach radzimy szczerze zapytać o radę domowego lekarza.

2. Wybierając się na ślizgawkę, trzeba się ubrać stosownie. Dla mężczyzn odpowiednie jest zwykłe ubranie zimowe, grube a obcisłe; buty powinne być ciepłe, tużurek gruby, ale krótki i ściśle opięty aż pod szyję; noszenie kaftanika systemu Jaegera jest bardzo racjonalne, ochrania on ciało od szybkiego oziębienia w czasie odpoczynku po ślizgawce. Dla kobiet, których zwierzchne ubrania są lżejsze, ciepłe ubranie pod suknią jest konieczne; powinny one mieć wysokie ciepłe buciki, ciepłe i wysokie pończochy; ciepły wełniany kaftanik na piersiach i t. d. a w takim razie jako wierzchne ubranie wystarczyć może podczas łyżwowania zgrabny ciepły, krótki kaftanik i odpowiednia spódnica, wyżej niż zwykle uniesiona. Udając się na ślizgawkę nałożyć jeszcze trzeba płaszcz ciepły lub futro, aby się w drodze nie przeziębić: okrycie to powinno się powtórnie jeszcze przed zdjęciem łyżew natychmiast zarzucić, skoro się łyżwować ustaje, aby nagłemu oziębieniu ciała przeszkodzić, bo z chwilą odpoczynku przestaje się większa ilość ciepłika w ustroju wytwarzać.

3. Na plac ślizgawki, szczególniej jeśli jest oddalony, najwłaściwiej jest jechać, aby uniknąć przedwcześnie rozgrzania i zmęczenia; ze ślizgawki powinno się atoli wracać do domu pieszo, albowiem zgrzany i zmęczony łyżwiarz łatwiej ulega zaziębieniu; jeżeli jedzie w odkrytym zwłaszcza powozie i naraża się na mocny przewiew mroźnego powietrza, niż skoro pieszo powoli do domu powraca. Zaleca się też w ostatnich chwilach pobytu na lodzie ślizgać się więcej spokojnie, aby nie zbyt raźne było przejście z żywego i forsownego ruchu do odpoczynku podczas odpinania łyżew, jakoteż wolnego powrotu do domu.

4. Podczas łyżwowania nie powinno się rozmawiać lub śpiewać, szczególnie jeżeli jest mroźno; oddechać należy z ustami zamkniętemi przez nos, aby się powietrze mogło ogrzać, zanim dojdzie do krtani i do płuc.

5. Kto zdrowie własne ma na względzie, niech się ślizga bez brawur i „holendrów" zwłaszcza w tył, będących często przyczyną wypadku tak dla popisującego się, jakoteż dla tych, których się potrąca i z równowagi wyprowadza.

6. Dla nowicjuszów, którzy się łyżwować jeszcze dobrze nie umieją, podajemy następujące wskazówki:

a) Łyżwy powinny być bardzo ściśle do bucików przypięte;

b) Opierać się trzeba więcej na piętach niż na palcach, równocześnie tułów ku przodowi dla utrzymania równowagi pochylając.

c) Tracąc równowagę trzeba o tem znowu pamiętać, aby ku przodowi na ręce upadać, gdyż upadek w tył może być niebezpieczny; wszelkie szamotanie ciała w czasie utraty równowagi jest szczególnie dla kobiet niedobre; kto zatem jeszcze pewnie na lodzie nie stoi, niech zawsze na upadek w przód, na ręce będzie przygotowanym.

d) Pewniej jest uczyć się ślizgać na lodzie nieco chropawym, niż na bardzo gładkim.

Etykieta pruska. Wilhelm II. cesarz niemiecki a król pruski, ma pasję do wszelkiej etykiety i ostentacji. Z okazji wizyty cesarza Franciszka Józefa otrzymała cesarzowa Wiktorja nową straż przyboczną w mundurach jasno-niebieskich, srebrem szamerowanych. Nadto przywódzca straży dostał laskę, zamiast szpady, przyczem ustanowiono specjalny regulamin, jak należy laską tą salutować, jak ją dzierżyć, jak dawać nią sygnały i t. p.

Ostatniemi czasy doniosły berlińskie dzienniki o nowym pomyśle cesarza.

Cesarz Wilhelm, wielki myśliwy, ma specjalny strój, który wdziewa na wszystkie większe polowania. Ubiór ów składa się z tużurka szarego o dwóch rzędach guzików, ze stojącym nie dużym też szarym kołnierzykiem, z wysokich butów i szarego, miękkiego, filcowego kapelusza. Tego rodzaju ubranie miał dotychczas prawo nosić oprócz cesarza jedynie ks. Leopold pruski. Obecnie w drodze łaski otrzymali osobnym cesarskim reskryptem prawo na noszenie takiego jak cesarz szarego myśliwskiego stroju ks. Gürther Schleswig-Holstein i szef sztabu jeneralnego hr. Waldersee.

Wiadomość o tem rozbiegła się po całym świecie i dostała się do gazet francuskich, gdzie ją przeróżnemi opatrzono wnet komentarzami.

Najciekawsze ex re tego myśliwskiego stroju niemieckiego cesarza odkrycie zrobił „Petit Parisien"...

Oto — opowiada ów dziennik — iż Ludwik XIV dla słynnych polowań w Marly ustanowił strój specjalny, który wszyscy biorący udział w królewskich łowach przywdziewać byli obowiązani. Strój ów nazywał się „juste-au-corps de Marly," a o prawo jego noszenia dobijali się przedstawiciele najarystokratyczniejszych rodzin francuskich. Ludwik XIV w drodze łaski specjalnemi reskryptami nadawał ongi przywilej przywdziewania myśliwskiego ubrania takiego, jaki sam podczas łowów w Marly przywdziewał, a cesarz Wilhelm II naśladuje w tem tylko wielkiego francuskiego monarchę...

Jeżeli dalej wzorować się będzie dwór pruski na zwyczajach przyjętych niegdyś na wersalskim dworze „króla-słońca", to etykieta pruska stanie się wkrótce.. przysłowiową.

Reguły towarzyskie.

1. Jeżeli w towarzystwie, na raucie, balu lub proszonym obiedzie, mężczyzna i kobieta rzucają sobie nawzajem przycinki — bądźcie pewni, że to mąż i żona.

2. Jeżeli mężczyzna i kobieta, jadąc w karecie, ani słowa do siebie nie mówią i jedno patrzy na ulicę prawem oknem, a drugie lewem, to z pewnością mąż i żona.

3. Jeżeli kobiecie przypadkiem upadnie rękawiczka, chustka lub woreczek, a mężczyzna, przy niej stojący, nie schyli się po nie — można śmiało powiedzieć, że to mąż i żona.

4. Jeżeli mężczyzna i kobieta przechadzają się razem, a mężczyzna w trudnem przejściu ręki kobiecie nie poda i bez ceremonji samej przejść pozwoli — on będzie mężem, ona żoną.

5. Jeśli wszyscy chwalą przymioty i wdzięki pewnej kobiety, a jeden tylko człowiek obojętnie o nich rozmawia, albo się sarkastycznie uśmiecha — to mąż.

6. Jeśli wszyscy chwalą zasługi, pracę lub talent pewnego człowieka, a jedna tylko kobieta szepcze wówczas coś na boku ze zblazowanym młodzieńcem, albo pogardliwie poziewa — to żona.

7. Jeśli mężczyzna i kobieta ustawicznie sprzeczają się, a jednak zawsze mówią do siebie „mój kochany"... „moja droga"... — nie ulega wątpliwości, że to mąż i żona.

* **Teatr.** Dziś przedstawienie złożone z ładnej komedji Blizińskiego „Dzika różyczka" i z trzyaktowej farsy francuskiej p. t. „Piękne sąsiadki."

Jutro jako w dzień wilji Bożego Narodzenia przedstawienia w teatrze nie będzie.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnik higieniczny.** Towarzystwo Opieki zdrowia, które blisko od roku istnieje w Krakowie za inicjatywą prawdziwego przyjaciela ludzkości dra Henryka Jordana, a za dewizę wzięło sobie „Zdrowie, to szczęście i potęga", nie ustaje w pracy, ale rośnie i rozwija się, co z radością zapisujemy. Najświeższy numer *Przewodnika higienicznego*, organu tego Towarzystwa, zawiera szereg cennych rozpraw, nader popularnie wyłożonych, z pośród których wymieniamy pracę prof. dra Cybulskiego „O stosunkach ekonomicznych w organizmie ludzkim", dalej „O epidemji influencji", tudzież artykuł „O wykładach higieny dla uczniów wydziału teologicznego", „O łyżwiarstwie", wreszcie rzecz „W sprawie organizacji sanitarnej w gminach".

Przewodnik higieniczny wychodzić będzie w roku 1890 — jak dotychczas — co miesiąc, w objętości jednego do dwóch arkuszy, w miarę funduszów jakiemi Towarzystwo rozporządzać będzie. Dodajemy, że członkiem Towarzystwa zostać może każdy, kto na cele jego złoży 2 zł. rocznej wkładki, a każdy członek otrzymuje czasopismo *Przewodnik* bezpłatnie.

Prenumeratę roczną 3 zł. (dla nauczycieli szkół ludowych 1 zł.), oraz wpis na członka przyjmuje „Podskarbi Towarzystwa przy ulicy Brackiej nr. 10 w Krakowie" lub „księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie".

* **Swiat.** Ostatni w roku bieżącym zeszyt *Świata* opuścił w tych dniach prasę i zawiera dokończenie powieści i prac literackich w ciągu roku rozpoczętych, tak że prenumeratorowie całoroczni będą mieli w ręku całość skończoną rzeczy w roczniku zawartych.

Z nowych literackiej treści przedmiotów mamy w zeszycie ostatnim dwa na dobie będące szkice biograficzne, a to zasłużonego autora bibljografji polskiej Karola Estreichera i zmarłego niedawno, genjalnego artysty sceny polskiej Alojzego Żółkowskiego; oba z portretami. Jest także portret znanego ilustratora Edwarda Lövy'ego, który wypełnił niejedną piękną kartę *Świata*. — Obfita kronika faktów z literackiego i artystycznego ruchu u nas i za granicą dopełnia literackiej części zeszytu.

Świetnie przedstawia się część ilustracyjna, zawierająca prześliczne utwory z teki Grottgera („Zrozpaczona"), Matejki („Szkice"), St. Chachórskiego („Przed zwierciadłem"), Kossaka („W karczmie"), Kochanowskiego, Bakałowicza, Kozakiewicza i Levy'ego, któryto ostatni dał portret Żółkowskiego w roli margrabiego w „Safandułach". Doliczywszy obie winiety, tytułową i gwiazdkową, oraz portrety, o których wspomnieliśmy, mamy w tym numerze na ogół 14 ilustracyj znakomicie wykonanych, a nadto jako nadzwyczajny dodatek pyszną heljograwurę z obrazu H. Lipińskiego p. n. „Niedźwiednik".

Zeszyt zamyka się odezwą redakcji *Swiata* do jego czytelników, w którejto odezwie czytamy:

„Pomimo nader pochlebnej oceny, jaką jednomyślnie darzy nas prasa krajowa i zagraniczna, wiemy, żeśmy jeszcze całej nie przebiegli mety. Dotąd nie stanęliśmy na najwyższym poziomie naszych pragnień; ale stworzenie doskonałego pisma artystycznego w całem najobszerniejszem znaczeniu tego wyrazu — wśród ciężkich warunków i okoliczności miejscowych — nie jest rzeczą łatwą, którąby szybko osiągnąć można. Każdy przyzna jednak, że powoli zbliżamy się do celu; a dojdziemy doń niezawodnie, jeśli wciąż doznawać będziemy tego samego poparcia ze strony dzienników i czytającej publiczności, składającej nam od powstania *Świata* ciągłe dowody swej szczerej a dla nas wielce drogiej sympatji.

„Wdzięczni całem sercem pierwszym i drugiej, polegając na wypróbowanej już życzliwości, puszczamy się w dalszą drogę z niezłomnem postanowieniem kroczenia w stronę gdzie błyszczy gwiazdka piękna i dobra. Wolni od wszelkich jarzm i więzów, jakie wtłacza na piszących zależność od szkół, stronnictw i koteryj — czy to literackich czy artystycznych — jak dawniej tak i nadal wiernie i z zapałem służyć będziemy sprawie piśmiennictwa i sztuki; jak dawniej tak i nadal popierać będziemy każdy czyn i każde dzieło ładne, szlachetne lub pożyteczne, nie troszcząc się o to, z pod jakiego wyszło stempla ani kto na niem znamię swoje położył."

Umyślnie powtórzyliśmy tutaj program redakcji *Swiata*, ażeby już bez wszelkiej z naszej strony reklamy dać czytelnikom naszym poznać, jak piękne i szlachetne cele redakcja ma na oku, cele godne ze wszech miar jak najgorętszego poparcia.

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastycznych) opuścił prasę nr. 12 za grudzień rb.

Treść: Gimnastyka jako środek profilaktyczny w chorobach płuc, a w szczególności w suchotach. — Krótki rys historyczny o gimnastyce (ciąg dalszy). — O urządzaniu sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludowych i średnich (c. d.). — Ćwiczenia na koniu wszerz. — Kronika.

Część ekonomiczna.

§ **Tegoroczny nieurodzaj,** który tak srodze dotknął naszych rolników, nawiedził także Królestwo, a w tamecznem Towarzystwie kredytowem ziemskiem zastanawiano się, jakieby ulgi poczynić dłużnikom Towarzystwa w spłatach rat pożyczkowych. Owóż po dokładnem zbadaniu rozmiarów klęski uchwalono poświęcić z funduszu rezerwowego kapitał do wysokości 2 mil. rubli na pokrycie zaległych rat, i postanowiono przewidziane statutami Towarzystwa rozkładanie rat bieżących, w razie klęsk elementarnych, rozciągnąć do możliwego maksimum, a mianowicie rozkładać spłatę dwóch rat bieżących na więcej półroczy, niż to przyznawano dotychczas, a to mianowicie na 8 — 12 półroczy, byle majątek w Towarzystwie zadłużony znajdował się w odpowiedniej kulturze. Z uchwał tych przebija jasno, jak groźnem musi być położenie rolników w Królestwie, a dalej zdaje się wynikać, że i u nas, gdzie nieurodzaj nie był mniejszym, zajść będzie może musiała potrzeba poczynienia pewnych ulg dłużnikom naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Wiedeń 21 grudnia.

(Z) Skłonność naszych banków ku udzielaniu kredytu miesięcznego na $6\frac{1}{2}$ do 7 procent, a trzymiesięcznego na $6\frac{1}{2}$ proc. dobrze usposobiła wczoraj naszę spekulację. Mimo tego ruch przedświąteczny był mało ożywionym, a skupiał się koło nie wielu tylko efektów. W ich liczbie stały na przodzie Anglobanki, bowiem potwierdzała się wiadomość, że bank ten otrzymał już koncesję na utworzenie nowego akcyjnego towarzystwa ku eksploatacji węgla kamiennego w Brüxie, a równocześnie nadeszły depesze z Belgradu, że serbski rząd skłania się do zawarcia ugody z Anglobankiem celem wykupna monopolu sprzedaży soli w Serbji, obowiązuje się nietylko spłacić 4.2 mil. franków nieumorzonej dotąd pożyczki, lecz gotów jest zapłacić 1.8 mil. franków za zapasy soli i urządzenia magazynów. Obok Anglobanków szły również w górę, pod naciskiem pomyślniejszych notowań berlińskich: Länderbanki, Uniony i Kredyty, a dalej, w obec zwiększających się transportów węgla, rosły kursa wielu czeskich kolei. Z tego samego powodu podnosiły się również notowania wielu efektów przemysłowych tak, iż przed samem zamknięciem wczorajszej giełdy polepszyły się wreszcie kursa rent, a cały materjał giełdowy znalazł się w repryzie z chwilą ukończenia wczorajszych operacyj.

Dziś już od rana rozpoczęto likwidację prolongacyjną na ultimo roku, a gdy się okazało, że kredyt był dosyć łatwym, obfitym i na warunkach dosyć znośnych, więc ożywiło znów dalej usposobienie spekulacji, a dążenie ku ponownej repryzie podpierał dziś silnie Berlin. Tam dobre wrażenie wywarł ukaz carski nakazujący wycofanie z obiegu 21 mil. rubli bieżącego długu, a przeważnie w rosyjskich walorach przejawiała się tam repryza. Z Frankfurtu nadeszły również koło południa pomyślne notowania, a skutkiem tego rozwinął się żwawszy ruch na całe linji, tak, iż z chwilą zamknięcia dzisiejszej giełdy zeszły z parkietu prawie wszystkie efekta z awansami.

Oto notowania ostateczne z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	316·25	— 316·25
„ węgiers.	335·25	— 336·—
anglosy	150.20	— 151·80
bankvereiny	242·25	— 243·20
uniony	117·10	— 118·25
länderbanki	219·40	— 219·50
ludwiki	184.25	— 184·25
czerniowieckie	230.—	— 230·—
renta papier.	85·85	— 86·—
„ srebrna	86·25	— 86·35
austrj. złota	107·95	— 108·—
„ papier.	100·80	— 100·85
węgier. złota	100·65	— 100·60
„ papier. a	98·—	— 98·05

Ruble 1·25½—1·25¼.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy na wczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu, odbytem w obecności JE. p. Namiestnika i prezesa Koła polskiego, uchwalił jednogłośnie, że nie widzi potrzeby zwoływania Sejmu krajowego na dodatkową sesję z początkiem przyszłego miesiąca, lecz postanowił zwołać ankietę mężów fachowych celem obmyślenia najpraktyczniejszego sposobu niesienia pomocy ludności tych powiatów, które najsrożej dotknął tegoroczny nieurodzaj.

O tych uchwałach postanowił Wydział krajowy rozesłać komunikaty do wszystkich dzienników krajowych.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 grudnia. Dyrektor nadwornego teatru dr. Foerster zmarł.

Ateny 13 grudnia. Pogłoski o zamierzonej abdykacji króla greckiego są nieuzasadnione.

Rzym 23 grudnia. *Riforma* donosi: Giers złożył włoskiemu ambasadorowi w Petersburgu Marchettiemu wizytę, ażeby wyrazić mu ubolewanie z powodu, że poprzedni ambasador włoski Greppi, użył pisma Giersa do niego wystosowanego, a zawierającego zwykłe oświadczenia grzeczności, jako broni w walce polemicznej przeciw rządowi włoskiemu. Owe przyjazne oświadczenia Giersa zgadzają się zupełnie z zachowaniem się rządu włoskiego, który spensjonował Greppiego, ponieważ nie umiał on utrzymywać stosunków włosko-rosyjskich w duchu tej serdeczności, którą żywił rząd włoski i której nie stoją wcale na przeszkodzie międzynarodowe stosunki i związki królestwa włoskiego.

Rzym 23 grudnia. *Opinione* donosi, że ostatnie irredentystyczne obchody i manifestacje republikańskie mają na celu zgotować kłopoty rządowi monarchicznemu, nie mogą one jednak ani zachwiać polityki sprzymierzonych państw, ani serdecznych stosunków między Włochami a Niemcami i Austrją.

Madryt 23 grudnia. Teatr „Liceo" w Salamanie zgorzał do szczętu. — Ośm osób jest rannych.

Belgrad 23 grudnia: *Agence Belgrade* upoważnioną jest donieść, że podane przez dzienniki wiadomości, jakoby rząd serbski zamierzał unieważnić serbskie losy tytoniowe są złośliwym wymysłem, polegającym najprawdopodobniej na manewrze giełdowym.

Miramare 23 grudnia. Cesarstwo austrjaccy z arcyksiężniczką Walerją i arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem przybyli tutaj dzisiaj rano.

Rio de Janeiro 23 grudnia (doniesienie biura Reutera). Rząd prowizoryczny wydał reskrypt, rozpisujący powszechne wybory na dzień 15 września 1890 i zwołujący konstytuantę na dzień 15 listopada 1890. Nadto reskryptem tym orzekł rząd prowizoryczny banicję na cesarza Dom Pedra i jego rodzinę, tudzież na prezesa ministrów Ouro Preta i jego brata, a gubernatora prowincji Riogrande skazał na deportację. Wreszcie cofnął rząd prowizoryczny przyznaną cesarzowi sumę pięciu miljonów milrajsów i zawiesił wypłatę jego rocznej pensji.

Londyn 23 grudnia. *Times* donosi z Zanzibaru: Parowiec „Mansuvath" przybył do Zanzibaru, ażeby orszak Emina baszy, złożony z 99 mężczyzn, 133 kobiet i dzieci, zabrać z Mombassa i wywieźć do Egiptu.

Emin basza ma się lepiej, jednak nie może jeszcze udać się w podróż. Także i Parke ma się nieco lepiej.

Konstantynopol 23 grudnia. Kwarantana naznaczona dla okrętów, które z Bassory i zatoki perskiej wypłynęły począwszy od dnia 17 b. m. została zniżona na 5 dni, przez który to czas okręty te mają przeczekać w portach lazaretowych.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołączamy **„Mały Światek"** czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży.

Przyjechali do Lwowa
23 grudnia 1889.

HOTEL GEORGA. W. Pietruska z Rudy. St. hr. Stadnicka z Polski. E. Małachowski z Odessy. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. P. Lustawiecki z Hadlego. T. Wysocki z Uwina. M. Wysocki z Ostobuża. A. Misiągiewicz z Wołynia. J. Kosiński z Rzeszowa. A. Mniszek z Ostrowa. A. Müller z Sopowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorowa.

HOTEL ANGIELSKI. W. Manasterski z Rohatyna. A. Walc z Marjampola. F. Poncet z Łuki. W. Stanek z Kulawy. A. Wojakiewicz z Połoniczny. E. Bielański z Krakowa.

Z zbożowych targów.

23 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 8 45	7 55 8 20	7·20 8 15	8·15 -8 65
Żyto	7.[illegible] —7 [illegible]0	7 1[illegible] 7 45	6.— 6 1[illegible]	7.80—7 90
Jęczmień	[illegible]75 8 —	6 70 —7 [illegible]	6 70 7 50	7. —8 —
Owies	7 50 8 20	7.— 7.75	6 7[illegible] 6.9[illegible]	7 50 8 20
Groch	7 — 10 —	[illegible] 70 9 —	6 70 9 50	7.— 10 —
Wyka	5 50 6 -	4 [illegible] 5 25	0.— 0.—	—.— —
Rzepak	15 50 16 5[illegible]	15.—16 —	15.—16 —	15 65 16·75
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	45 —52	41 50	42 50	45 52
Konic. biała	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. szwed.	—.—	— —	— — —	— — —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 23 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183 —	186 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 75	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	287 —	291 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 60	101 60
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic 5 prc. 10% pr.	103 75	104 75
Banku krajowego 4½% wa.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 —	95 —
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 75	93 75
3 Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	6 —	49 —
4 Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k	103 75	104 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 75	97 75
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 50	92 50
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.28	9.38—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.25—	—1.27—
100 marek niemieckich	57.30	58.30

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 grudnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	316.50	Węg. kolej półn. wschodn.	188.—
Alpiny	101.50	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	336.—	Akcje tyton.	115.50
Anglobanki	151.—	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	243.50	Elbethale	214.—
Ludwiki	184.—	Länderbanki	220.20
Nordbany	257.25	Renta zł. węg.	100.60
Lombardy	127.50	Bankvereiny	118.20
Losy tureckie	37.40	Renta węg. pap.	98.—
Staatsbahny	230.25	Ruble	125.75
Czerniowieckie	230. —		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15 (P. mie)	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10 —	2·38 (P. mie)	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	9·—		
Z Suczawy, Czerniow i Staniseł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·36		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59 (P. mie)	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28 (P. mie)	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

11)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Był pewnym, że pan de Noreff musiał zblizka czy zdaleka, ale wiedzieć o zniknięciu pana de Mensignac, lecz i tego niemniej był pewnym, że żona Noreffa żyła, a Sartilly dał się uwieść jakiemś nadzwyczajnem podobieństwem. W obec takiego położenia, nie pozostawało nic więcej, jak tylko wyjść z honorem i naprawić przez to fałszywy krok. Natychmiastowe uwięzienie dałoby się usprawiedliwić jedynie faktem i dowodem istotnym; trwać zaś przy tem, kiedy błąd najoczywiściej się okazał, byłoby narażać się na zbyt wielką odpowiedzialność, a tej bał się doświadczony urzędnik.

Postanowił wycofać się z zawikłania, w którem role rozdane zostały nierówno, nie zrzekając się wszakże na przyszłość zaczęcia partji na nowo.

— Panie — rzekł tonem grzecznym i urywanym, który umiał przyjąć w potrzebie — administracja spotwarzona, do której mam zaszczyt należeć, źle czyni postępując czasem zbyt prędko; lecz ma tę zasługę, że umie naprawić błąd swój. Na mocy poszlak, których nie mieliśmy czasu należycie stwierdzić, uczyniłem krok, którego mocno żałuję; lecz czuję się zarazem szczęśliwym, mogąc oświadczyć, że od tej chwili obowiązek mój skończony, a my usuwamy się natychmiast.

Sartilly, który bacznie śledził pana de Noreff, w czasie, gdy towarzysz jego mówił, dostrzegł w oczach tamtego błysk radości, właśnie przy samym końcu wyjaśnienia. Mimo to, zagadkowy ten człowiek nie dał tego poznać w swej lodowatej i dumnej odpowiedzi. Możnaby rzec, że role zostały zmienione, i że z oskarżonego stał się pan de Noreff oskarżycielem, taki kontrast stanowiła jego postawa i jego mowa ze zmieszaniem obudwóch niefortunnych gości.

Ostatni cios przygnębił do reszty Sartillego, i tak już przygnębionego. Pani de Noreff, wysunąwszy się zwolna z gęstwiny, w której na pół była schowaną, postąpiła teraz kilka kroków w oranżerji. W miarę jak postępowała, Sartilly cofał się mimowoli, nie mogąc jednak oczu oderwać od tego zjawiska. Do najżywszych wrażeń chwili przyłączyło się jakieś dalekie wspomnienie. Widząc przesuwającą się cudzoziemkę, mimowoli miał na myśli opowiadanie Joanny o tej kobiecie czerwonej, która się przemknęła pierwszy raz obok jej kołyski. Dla czego wyobraźnia jego wywołuje raczej owę noc odległą, w której zmarł jenerał de Mensignac, aniżeli ostatnie widzenie Joanny? Naturalnie, nie mógł sobie na to odpowiedzieć, lecz zdawało mu się, że ma przed sobą widmo, które przestraszyło jego narzeczoną, gdy była jeszcze dzieckiem.

Być może, iż widział jakiś tajny związek pomiędzy tem wrażeniem a spostrzeżeniem, które go zastanowiło. Pani de Noreff była daleko starszą, aniżeli z razu przypuszczał. Jej rysy, regularne, jej cera białości matowej, oczy pełne blasku, wytwarzały zdaleka złudzenie najzupełniejsze, ale zblizka i w pełnem świetle, stawały się widocznemi zmarszczki prawie niedojrzane, kręgi sine pod oczyma i cera niebieskawa u skroni, co wszystko zmieniało całkowicie charakter twarzy. Była to pyszna dojrzałość kobiety, która musiała być cudownie piękną, lecz świeżość młodości dawno już zniknęła,

Dziwną rzecz, ale zdawało się Edmundowi, że nieznajomą z Pól Elizejskich i z Opery była tamta ofiara, którą widział po raz ostatni na śniegu w lasku Bulońskim.

Gwałtem chciał odpędzić tę mysl, która zaległa mózg jego, jak widmo pogrobowe i popatrzał bystro na cudzoziemkę. Ona także patrzała na niego i oczy ich się skrzyżowały. Podobieństwo było nadzwyczajne, a kolor włosów uzupełniał złudzenie.

Wiek tylko był inny. Pani de Noreff, której nigdy nie widział inaczej, jak tylko zdaleka i w powozie, mogła mu się wydawać młodszą, ale to rzeczywiście ona stała przed nim. Ofiara podobną była do niej, nic więcej.

— Kto są ci panowie? — spytała cudzoziemka po francusku, z wyraźnym akcentem rosyjskim.

Pan de Noreff pośpieszył odpowiedzieć jej nie opuścił wybornej sposobności dobicia swoich nieprzyjaciół.

— Pan jest jednym z naczelników policji — rzekł ze złośliwym uśmiechem — a pan — dodał zwracając się do Edmunda — jest człowiekiem światowym, zajmującym się policją z amatorstwa.

Wicerhabia podniósł głowę i już chciał ostro odpowiedzieć na ten sarkazm, gdy pani de Noreff przerwała zapytaniem:

— A jak się ten pan nazywa?

— Mniejsza o moje nazwisko; — jestem przyjacielem margrabiego de Mensignac, mam więc prawo szukać jego morderców. — Sartilly wyrzekł szybko te słowa, chcąc osłonić swój kłopot, i już miał wyjść, gdy go uderzył nagle szczególny wyraz rysów cudzoziemki. Oczy jej wielkie przymknęły się do połowy, usta ściągnęły się konwulsyjnie, a cera jej, już tak blada, stała się jeszcze bledszą i przezroczystszą.

— Znałam margrabiego Ademara de Mensignac, za pierwszej mej bytności we Francji — rzekła po krótkiem milczeniu — lecz on już umarł.

— I syn jego także już nie żyje, — zamordowano go dzisiejszej nocy; jego to właśnie pomścić pragnę — rzekł Sartilly, rzucając panu de Noreff wyzywające spojrzenie.

Czas już było zakończyć tę scenę, co też uczynił naczelnik, żegnając się z wyszukaną grzecznością. Zamyślenie Sartillego było tak wielkie, że wyszedł za nim, sam nie wiedząc, jak się znalazł na ulicy de Varennes.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.